



800214521

k

A 11483

SPIEWY i ARYE

Teatralne i Światowe

z różnych

Oper i Komedyi

zebrane

**z dodatkiem nowych pieśniów
i Krakowiaków.**

Tom I.

w WARSZAWIE 1816.

**Nakładem Józefa Pukstty
przy Ulicy Sto Jąnskiéy przed Fara Nro 21.**

5-59
37-52/452/2
U 192864
23862 1



21

23/55

Za pozwoleniem Zwierzchności.



L. ogólna
L. działu 61. } Tom

A. J. MIZIEWICZ I S^{TA} KOŁOMYJA

R E J E S T R

zawartych *Spiewów* w tomie *pierwszym*.

	Stron.
<i>Spiewy z komedyo opery Stryiowie Stryienki</i>	1
<i>Arye z opery pałac Lucypera</i>	9
<i>Spiewy z komedyo opery Asmodeuszek</i>	14
<i>Spiewy z komedyo opery Kasperek szczęściu</i>	17
<i>Spiew Widowisko któremu trudno dać nazwisko</i>	19
<i>Zi Gawła Vaudeville</i>	20
<i>Zal do Franusi</i>	22
<i>Arye z opery łaska Imperatora</i>	23
<i>Spiewy z komedyi wezbranie Wisły</i>	25
<i>Spiewy Szwajcarskiej Familii</i>	27
<i>Arye z kópciuszka</i>	29
<i>Spiew z opery Echo</i>	32
<i>Spiewy Szarlatana</i>	34
<i>Spiewy z Ciotki romansowej</i>	41

<i>Kłótnia bez gniewu</i>	43
<i>Do Lucyny</i>	44
<i>Zmienność</i>	45
<i>Arye z opery Palmira</i>	46
<i>Aryetka święto braminów słońca</i>	50
<i>Arya z opery Marki Tulipano</i>	50
<i>Pieśń, tłumaczenie i zagadka</i>	53
<i>Spiew troskliwość</i>	54
<i>Piosnki z opery Xiężniczka Taraskony</i>	55
<i>Spiewy z opery Kalif Bagdadu</i>	57
<i>Spiewy z opery śniadanie trzpiotów</i>	59
<i>Piosnki z opery opera komiczna</i>	60
<i>Piosnka z melo-dramą Mieczysław ślepy</i>	62
<i>Piosnki z opery Pustota</i>	63
<i>Piosnki z opery intryga w oknach</i>	65
<i>Arya Szewca z opery Szewc i Krawcowa</i>	67
<i>Arye z fletu Czarnoxieźskiego</i>	68
<i>Duett z Don Zuana</i>	72
<i>Arya Grabarza z komedyi nagroda prawdy</i>	74
<i>Arya z opery Duchowidek</i>	75
<i>Arya Kapelmajstra opiewa przypadek w Neapalu</i>	76
<i>Arya z operetki pod tytułem Szewc</i>	77
<i>Arye z opery przerwana ofiara</i>	78
<i>Pieśń z Dramy Bieniowskiego</i>	81
<i>Arye z opery Lodoiska</i>	82

<i>Spiewy z komedyi Wdzięczni poddani panu</i>	84
<i>Pieśni z Opery Krakowiacy i Górale</i>	92
<i>Pieśni z komedyo opery pospolite ruszenie</i>	105
<i>Piosnki z komedyo opery siedem razy iedeu</i>	109
<i>Piosnki z komedyi opery siedem razy idna</i>	114
<i>Pieśń Samotność</i>	115
<i>Pieśń Juzia do Józefa</i>	116
<i>Pieśń wzywanie do żniwa</i>	117
<i>Arya z opery Suttan Wampun</i>	118
<i>Arye z opery Telemak</i>	121
<i>Arye z opery Wileyskie zaloty</i>	125
<i>Pieśń Zośka w ogródku</i>	130
<i>Arye Couplet Hilary</i>	131
<i>Arya z dramy Minister Sprawiedliwości</i>	134
<i>Spiewy z komedyio-opery Tadeusz Chwałibóg</i>	135
<i>Spiewy z komedyio opery szkoda wąsów</i>	140
<i>Spiewy z komedyo opery Garbusek</i>	145
<i>Piosnka z opery Józef w Egipcie</i>	151
<i>Spiewka w melodrama świątynia nudów</i>	152
<i>Arya z opery romans</i>	154
<i>Arya romans z opery Jan z Paryża</i>	154
<i>Spiewka z opery Królowa w Szyras</i>	155

<i>Spiewka z komedyo opery powrót z Hiszpanii</i>	159
<i>Spiewy Laura i Filon</i>	161
<i>Spiewy z komedyo opery bilet kwaterniczny</i>	169
<i>Arya z opery Wozniowa paryzki</i>	174
<i>Arya z opery dwie siostry z pragi</i>	176
<i>Spiewy z komedyi Obiadka pocztą zwierzenia.</i>	180
<i>Z niecnoty fałszywe szczęście</i>	180
<i>Pieśń wesola.</i>	181
<i>Pieśń o nadziei</i>	182
<i>Z komedyi pod tytułem Taczka</i>	183
<i>Pieśń nieszczęśliwego</i>	184
<i>Pieśń podchlebiay</i>	186
<i>Pieśń w tonach z ruska wesolych</i>	187
<i>Spiewy z komedyo opery Michał Aniół</i>	188
<i>Spiewka z Melodramy Obleżenie Gdańska</i>	195
<i>Z Dramy bunt Chmielnickiego</i>	196
<i>Spiewka do Zofii.</i>	199

Z KOMEDYIO-OPERY

Stryiowie i Stryienki.

Spiewka Fiutyńskiego.

Skoro się w południe wstanie,
W wesołej młodzieży kole
Siadamy sobie przy stole
Jedząc wyborne śniadanie.
Ostryg kopę na osobę.
Szampana butelek parę.
W końcu czyniąc głowy próbę,
Ponczu każdy palnie czarę.

Dla nabrania myśli czystych
Cała drużyna dobrana
Ciągnie z cybuchów sążnistych
Tytuń Wielkiego Sultana.
I lub w dwóykolnym koczyku,
Lub na kusym Angielczyku
Lecąc po całej Warszawie,
Spoczne aż na *Wieyskiéy kawie*.

A, zwiedziwszy liczne kraie
 Wnosić na oyczyzny łono
 I szkatułę wypróżnioną,
 I zepsute obyczaje.

Widziałem orszak niemały
 Rycerzy naszych współbraci
 Których się imie bogaci
 W zaszczytne znamiona chwały,
 Pomniąc o swoim narodzie
 Wślawiaią się na zachodzie.
 Z zwyciężkim wieńcem na czele
 Wrócą kiedyś do swéy ziemi,
 Gdzie ich współobywatele
 Uwieńczą laury nowemi.

Rondo Odważnickiego.

Kto kocha swą ziemią, Boże!
 Chociaż byłby w raju,
 Nigdy zapomnieć nie może
 O oyczystym kraju.

Każdy kray ma swe zalety,
 Każdy rozlicznie ciekawy,
 W każdym są piękne kobiety,
 I w każdym inne zabawy;
 Lecz w pośród obcych słodczy
 Rodak do swych wrócić życzy,
 Gdzie wszystko miłszém się zdaie
 Przyjaźń, kobiety, zwyczaje!

Kto kocha swą ziemię etc.
 Szczęśliwy gdy znajdzie stałą
 Swą ulubioną,
 Gdy nic zmienić nie zdołało
 Przyjaciół grono;
 Gdy przeszłych nieszczęść koleje
 Ujrzy zniszczone
 I wszystkie drogie nadzieie
 Znowu wskrzeszone:
 Kto kocha swą ziemię etc.

VAUDEVILLE

Emilia.

Kochankowie wierni, mili,
 W których czas statku nie traci,
 Tkliwi, dobrzy w każdej chwili,
 Zostańcie w własnej postaci;
 Motyle, wietrznicy, trzpioty,
 Zmienni, niestał z natury,
 Płatający codzien psoty,
 Wyleźcie z waszej skóry.

Anzelm skąpiec.

Skromni, skrzętni, pracowici,
 Przez krwawą pracę bogaci,
 Gospodarze należyci
 Zostańcie w własnej postaci;
 Marnotrawcy, bałamuty,
 Z trwonienia tylko brawury
 By naprawić świat zepsuty
 Wyleźcie z waszej skóry.

Gadulski.

Głoszący dobrą nadzieję,
 I bezstronni Adwokaci,
 Prawdomówni kaznodzieje
 Zostańcie w własnej postaci;
 Zająmą bliźniego plotkarze,
 Nudzące karykatury,
 Wścibscy, zwinni nowiniarze,
 Wyleźcie z waszej skóry.

Modna żona.

Mężowie anieli w ciele,
 Lepszy od ojców i braci,
 Czuli, słodcy, przyjaciele
 Zostańcie w własnej postaci;
 Kwasni, kapryśni, zazdrośni,
 Zimni, nudni, skąpcy, gbury,
 A jeszcze starce nieznosi
 Wyleźcie z waszej skóry.

Vice Brygadzier.

Mężni, waleczni rycerze,
 Samego Marsa kamraci.
 W chlubne okryci pancerze,
 Zostańcie w własnej postaci;
 Niby to czupurne żaki,
 Z miny zuchy, z serca ciury,
 Tchórze, a jednak iunaki
 Wyleźcie z waszej skóry.

Z Opery PAŁAC LUCYPERA.

Spiewka Gospodyni.

O srebrólube i złoto,
Potrzebna ludziom istoto!
Spiesz się napełnić mą skrzynię,
Wszak tobie winny hołd czynię.
Gdzież jest bowiem człek tak błędny,
By dla złota nie był względny,
Które dzisiaj światem rządzi,
Zdobi, żeni, kłóci, sądzi.
Mędracy cię zowią mamoną,
Lecz znam tę zgraię uczoną:
Kłaniają się oni czule
Równie Muzom, iak szkatule.

Piosnka Gawła.

Czy na mieyscu, czy w podróży,
Ranna czy wieczorna pora,
Zawsze wino zdrowiu służy,
To słyshałem z ust doktora.

Wino dowcip tworzy nowy,
Podnosi duszy zalety,

Popędza rozum do głowy.
To słyshałem z ust poety.

Kto troszkę winem zagrzany,
Smieley na szyki uderza,
Rozgramia, za laie rany.
To słyshałem z ust żołnierza.

Nawet skąpiec zimnéy duszy,
Czulszym iest, gdy się ro-marza.
Na własne niedawno uszy
To słyshałem z ust lichwiarza.

Gdy więc tyle wino sprawia,
A czemu ia daię wiarę,
Gdy nas bawi i uzdrawia.
Piymy tedy, ale w miarę.

Aryia Lancelota.

Nie wątpmy ieszcze o człeku,
Od mądrych królów rządzony
Wióci wkrótce w nasze strony,
Piękne dnie złotego wieku.
Niechay tylko poprzestanie
Szydzić z dawney oyców cnoty,
Niechay nad nim kruszec złoty
Utraci swe panowanie,

Niech w podobnym sobie człeku
 Brata swojego uznaje,
 A znów się wróćą w te kraje
 Piękne dni złotego wieku.

Spiewka Gawła.

Gdyby Gawel był bogaty,
 Dałby obiad na sto osób,
 Przy którym siedząc, w ten sposób
 Wnosiłby różne wiwaty.

Niechay żyją Monarchowie,
 Co zamiast wawrzynów wciyny,
 Wołą widzieć na swej głowie
 Oliwny listek spokoyny:

Niechay żyją Ministrowie,
 Którzy nie myślą o sobie.
 Owszem swe życie i zdrowie
 Narodzie oddają tobie.

Niech żyją obywatele,
 Co intraty nie zważają;
 Czy iey mało, czyli wiele.
 Jednak oyczyznę kochają.

Niechay żyją Urzednicy,
 Co pełnią powinność swoją,
 Niechay żyją i celnicy,
 Co o kubany nie stoją.

Słowem niech żyją szczęśliwi,
 Czy męszczyzna czy niewiasta,
 Jeżeli tylko są cnotliwi.
 Tego im życzę i basta.

Piosnka pazia.

Nie gardź radami młodego dworaka,
 Owczem rycerzu pójdź chętnie za niemi,
 Tak w tém królestwie, iak na waszém
 ziemi.

Do ponysłności droga jest iednaka.

Odwiecznie magnaci lubią ukłony,
 Szlachetnéj dumy człowieka nie znoszą,
 T go tylko darzą, tego wynoszą,
 Kto im pochlebia, kto jest uniżony.

Tak i ty Panie: ia radzę.
 Nie ufay swoiey odwadze,
 Lecz gdy chcesz siebie ratować,
 Umiey ulegać, nie będziesz żałować

Spiewka Gawła.

Kto słowo raz dane łamie,
Choć późniey nie uydzie kary,
Chytrych to ludzi iest znamie,
Nie dotrzymywać swey wiary.
Pocziwych złoto nie łudzi,
Z dobrego nie schodzą toru,
Hasłem iest cnotliwych ludzi
Dotrzymać słowa honoru.

Widzieliśmy iak odrodni
By maiątek zgromadzili,
Jeli się tey wielkiey zbrodni
I obcym dworom służyli:
Pocziwych złoto nie łudzi
Zadnego obcego dworu;
Hasłem iest cnotliwych ludzi
Dotrzymać słowa honoru.

Z KOMEDYO-OPERY ASMODEUSZEK.

I. Spiew.

Panowie nazbyt gniewni,
Zarzućcie zamki, rygle,
To wam pokóy zapewni,
Ludzie porzucą Figle:
Złe są niewoli skutki;
Przymusu człek unika,
'Ty go zamkniesz na kłutki,
On ci serce zamyka

II. Spiew Mieszka.

Łokcie, sążnie, funty, cale,
Winien znać człek młody, stary
Kiedy daiesz, kładź na szalę.
A gdy bierzesz, bierz bez miary.
'Tylko ten mierzy inaczey,
Kto iest cudzych błędów sędzią,
Nam dać z górą nagan raczy,
A dla siebie mierzy pędzią.

W kogo łaskawa natura,
 Znaczną szachrow miarę wleie
 Chociaż tylko prosty ciura,
 Zawsze mu się dobrze dzieie
 Niechay ma czelności łokieć,
 Pewno doydzie swoich dążeń
 Dość sumienia na paznokieć,
 Lecz wykrętów najmniey sążeń

III. Spiew Biedosza.

Chociaz biedna mnie przywała
 Wesolo żyję tra la la,
 Z losów zabiegów się śmieję.
 Bo wiem iak zwodne nadzieie,
 Tam żeglarz płynie za złotem
 W tem wicher dmuchnie z łoskotem
 fiuu fiuu.

Wraz perły, złoto, i plany,
 Rabuią morskie bałwany
 fiuu fiuu.

Tam Autora chętką wzięła,
 Robić, pisać różne dzieła
 Na tém iego cała sława,
 Tém myśli zlepszyż swe losy!
 Gdy liczne dostanie brawa
 W tém inne słyszy odgłosy,
 fiuu fiuu.

Po Autorze i podziele;
 Smutne w kącie nuci trele.
 fiuu fiuu.

Walecznéy tylko młodzieży
 Na nic zważać nienależy
 Choć nieraz zwiodły nadzieie.
 Inne nastają koleie.
 Pięknie bronić kray i kroła
 Choć przeleci czasem kula
 fiuu fiuu.

Zginie w prawdzie mężny młodzian,
 Ale wieczną chwałą odzian.

*IV. Mieszek niehcący mieniać
 domów.*

Toby było wszystko iedno
 Dać dom za szalasy
 Jakby mieniać rzepe biedną
 Aż za Ananasy

Biedosz.

Co mi Oyciec dał w puściznie
 Ja tego niestracę
 Milsza rzepa a w oyczyźnie
 Niż obce pałace.

Z KOMEDYO OPERY

Kasperek w szczęściu.

I. Arya Edmunda.

O iak iest trosków wiele
Na drodze miłości,
Ledwo błysnie wesele,
Już gonią przykrości:
To Stryie, to bratowe,
Bbaki, Ciotki, panie,
Nad tem dziś suszą głowę
Jak dręczyć kochanie.
A choć już węzeł wieczny
Tkliwą parę spoi,
Los iednak zawsze sprzecny
Nowe psoty broi;
To gachów liczne koło,
To zazdrość, to kłótnie,
Człek żeni się wesoło,
Potem żyje smutnie.
Wyście to Nieba dały,
Ze me serce kocha,
Wyście w nie czułość wlały;
Dopomożcież trocha,

Swemi groty silnemi
 W zawody uderzcie,
 I zróbcie nas szczęsnemi,
 Lub serca odbierzcie

II. *Arya Hansa.*

Liczne są Niewiast wybiegi
 Niema nigdzie stałej duszy,
 Człek musi wysyłać szpiegi
 I sam ieszcze stroić uszy.
 Słuchaycie kobiety płocze!
 Bądźcie cokolwiek łaskawsze,
 Albo się poprawcie trochę
 Albo was zamknę na zawsze

III. *Arya Kasperka.*

Cieężko znaleźć sprawiedliwość
 Choćbyś sto zapalił świec,
 Wyższym los rozdał szczęśliwość,
 A zaś niższym Nic, nic nic.
 Próżne o godność staranie,
 To zawiele na nasz stan,
 Biedak stopnia nie dostanie
 Któż go wezmie? Pan, pan, pan,
 Smiało broi kto iest znany,
 Bo go sądzi stryja lub kmotr,
 Prostak pewno iest skarany
 Ale wolny Łotr, łotr, łotr.
 Nawet w handlu źle mu lizie
 Choć dokłada prac i bied,

Chce byđź w iakiey entreprzyzie
 Wnet, podkupi, Żyd, żyd, żyd.
 Chociaż krzywość tak obdarza
 Lepszy iednak dobry czyn,
 Bo i to się czasem zdarza,
 Ze łotr nogą Dyn, dyn, dyn.

IV. Arya Gutermana.

Nie pierwszy on będzie na świecie,
 Co pozor za cnoty rad głosi,
 W gruncie iest filutem, a przecie
 Nasz świat go pod nieba wynosi.
 Odepchnie biedaka nieczuły,
 Gdy w kącie go z prozbą zaskoczy,
 Przeciwnie nieskąpi szkatuły,
 Gdy na to zwrócone s. oczy.
 Dla wielu co tklivych udaia,
 Za szeląg ludzkości nie maia.

*Widowisko któremu trudno dać na-
 zwisko.*

Panom pańskie obietnice,
 Sędziom dam sąd Solomona;
 Sekretarzom tajemnice,
 Graczom córkę Faraona.
 Michał Anioł dla malarzy,
 Gaduła dla nowiniarzy,
 Zaś dla panów A lwokatów.
 Amatorowie dukatów.

Samoluba egoistom
 Karykatury dla głupców,
 Oryginały Kopistom
 Towar Angielski da kupców;
 Noga drewniana rannemu,
 Pustota dla młodej głowy
 Duch opiekunczy biednemu
 Żołnierzom wieniec laurowy.
 Paniom modnym spazmy modne
 A ruiny dla staruszek
 Panom skromnym i łagodnym
 Opera sławna kopciuszek;
 Protekcyja dla Autora,
 A naszéy smutnéy krainie
 Co z wierności męstwa słynie
 Łaskę Imperatora.

Z GAWŁA VAUDEVILLE.

Marszałek.

Gdzież iest człowiek tak wspaniały,
 Coby z rąk swych puszczał władzę,
 Ktorą Nieba iemu dały. . ? .
 Naśladować Gawła radzę.
 Ten na tronie by niezblądził
 Przestał rządzić choć już rządził.

A z e m a.

Prócz berła jest iedna władza,
 Co od innych więcéy znaczy;
 Co nasze smutki osładza:
 Co rządzi nami w rozpaczey,
 Moc przesądów rozum psuie,
 A miłość zawsze panuie.

F a t y m a.

Kapłan co nas dotą klócił,
 Co nam święte kl. lł kaydany;
 Co lud biedny bałamucił,
 Dzisiay przecie jest wygnany,
 Oby téy choć małej karze,
 Wszyscy podpadli klótniarze.

G a w e ł.

Co za kłopot bydź Cesarzem!
 A do tego na Xieźycu,
 Wolę u nas być włóдарzem,
 Przy iakim dobrym szlachcicu.
 Lecz to wtedy gdy na ziemi
 Będziem sobie iuż równemi.

F i z y k.

Rodzay ludzki w całym świecie,
 Jest iak widzę iednakowy,
 Już kray ieden w tym Planecie
 Ma podobne naszym głowy.
 Cóż tu począc z ciemnych zgraią?
 Cierpmy, niech się oświecaią.

Zal do Franusi.

Trawilem wiek młody mile,
Spokoyne płynęły chwile,
Nie znałem co to kochanie,
Teraz biedny płaczę na nie,
W dzień wszystko o tobie myślę,
Przez noc twój portrecik kreślę,
W każdym mieyscu, w każdéy stronie
Na twém pragnę wzdychać łonie.
Franusiu widoku luby,
Tyś przyczyną moiéy zguby,
Zawsze wzdycham, zawsze szlocham,
Wyznać nie śmiem, że cię kocham,
Szczęśliwy kto wielbi wdzięki
Bez rozpacz, płaczu, męki,
Nieszczęśliwy tysiąc razy,
Kto kocha nieczułe głazy.
Uważ iaki na méy twarzy,
Miłość twoja ogień żarzy,
Spojrzyi iak lice zmienione,
Ciężkim smutkiem przytłóczone.
Jeżli nie kochasz wzajemnie,
Czemuż łudzisz nadaremnie?
Wyznay raczén, że nie kocham,
Niechay na próżno nie szlocham.

Z OPERY ŁASKA IMPERATORA.

Spiewka I.

Witay nam dzionku radosny!
Witay chwilo nader miła,
Z powrotem przyjemnéj wiosny
Cała natura odżyła!
Przez trzy części roku niemi
Gdy luba wiosna nastaie,
Słowiki spiewy wdzięcznemi
 Napełniaią gaie.
Každy kwiat każda krzewina
Zwiedła od przeszłéj jesieni,
Dziś się odmładniać poczyną,
Dziś się na nowo zieleni.
Pszczołka dotąd zasklepiona
Spieszy na nowe zdobycze,
I z rozkwitłych kwiatów łona
 Zbiera słodycze.

Dziki zwierz knieię pouurą
Dzisiay opuszcza bez trwogi,
A z odrodzoną naturą
Wydaie się bydz mniéj srogi.

Ileż więc człowiek w téj porze
 Pełen w dzieciństwoai zdumienia
 Powinien wielbić w pokorze
 Twórcę przyrodzenia.

Spiew II.

Znałem iednego biedaka,
 Znałem iego niski stan,
 Dziś się przydzierzgnął w dworaka
 I iest całą gębą pan.

Dawniey ku mnie ręce obie
 Wyciągał . . . dziś mając trzos
 Nie mógł mnie przypomnieć sobie
 I zadarł na łokieć nos.

Inny znowu Pan cnotliwy
 Zbierał grosz przez krwawy pot
 Zacny, hojny, litościwy,
 Znany wszędzie z rzadkich cnot;
 Ledwom go poznał o Nieba!

Poczciewicz wsparty o mur
 Błaga ludzi o kęs chleba
 Będąc tak goły iak szczur.
 Ten się przez wybieg zbogacił
 I nadał się glyby czart,
 Ten przez podstęp wszystko stracił
 Ow zrobił majątek z kart:

Ty coś się magnatom łasił
 Masz tytuły, dochod, krzyż
 Tyś prawdy kłamstwem nie krasił
 Za to bratku łapę lisz.

Złoto się na łotrach świeci
 Wszystkiem rządzi modny ton;
 Od Rodziców mędrsze dzieci
 Mężowie słudzy swych żon.
 Drą się za łby z sobą sami
 Na brata nastaje brat;
 Słowem do góry nogami
 Przewrócił się wielki świat.

Z KOMEDYO OPERY

wezbranie Wisły.

Spiewka I.

Hrabia, Xiążę, Woiewoda,
 Choć ma złota za sto sztab
 Gdy się okoliczność poda
 Za tysiączek . . . cap! cap! cap!
 Xiądz uczy w świętym obrzędzie,
 Chciwiec iest to z piekła drab;
 A iednakże przy koledzie
 Za złotówkę. . . cap: cap! cap!
 Niepńscim (kr yczą Celnicy,
 Kontrabandy) choć nas zdłap
 Jednak przyinknąwszy źrzenicy
 Za talarka . . . cap! cap! cap!

Sędziowie chociaż poczciwi
 Na kubany mają chrap;
 I Adwokat mówi tkliwi
 Gdy dukata . cap! cap! cap
 Złoto rodzi Panów z kmieci
 I młode Panienki z bab,
 Nawet niedorósłe dzieci
 Choć grosinę cap! cap! cap!
 Prima charitas ab ego,
 Gdy można łapać, to łap,
 Kto niedba o grosz, takiego
 Słusznie nazwać . . . cap: cap! cap:

Spiew II. Erasta.

Na sam przód życzyć należy
 Zdrowia i czerstwey starości.
 Bogacz gdy w chorobie leży
 Zdrowym nędzarzom zazdrości.
 Drugie niech będzie życzenie
 Nie doświadczyć cnot utraty:
 Kto ma spokojne sumienie
 Ten jest prawdziwie bogaty.
 Bydź dobroczynnym i tkliwym
 Niech będzie życzenie trzecie:
 Kto się dzieli z nieszczęśliwym
 Ten jest najbogatszym w świecie.
 Bydź zawsze serca stałego
 Czwarte życzenie z kolei,
 Któż jest bogatszem od tego
 Co nie utracił nadziei.

Spiew Szwaycarskiéy Familii.

G a w e ł.

Gdy uyrzy mnie zdaleka,
 Jak od ognia ucieka
 Gdy iey grzeczność pole
 Niepatrzy na mnie wcale,
 Gdy się z nią w koło kręcę
 Ona wydziera ręce.
 Trzeba mieć liche zdanie
 Nie znać, że to kochanie.

2.

Gdy nowe suknie wdzieję
 Ona się zemnie smieie,
 A kiedy przednią skacze
 Ona wzdycha i płacze.
 Nikt tego nie zgadywa
 Dla czego smutną bywa;
 Lecz ja wiem czemu szłocha.
 Bo mnie śmiertelnie kocha.

Spiewka Jana Friburga.

Z odległéy Alpow krainy
 Przychoǳę tu zmartwiony,
 Szukam moiéy ulubionéy,
 Straciłem skarb mój iedyny.



Wylawszy gorzkich łez wiele
 Opuszczam dom idę w drogę
 Ah! powiedźcie przyjaciele
 Gdzie ja znaleźć ią mogę?
 Szukam iey w każdym mieszkaniu
 Pukam do każdej chaty,
 Lecz cóż po moim szukaniu,
 Niema, niema méy straty
 Już tracę siły i z drowie
 Nadzieia mnie opuściła
 Przez litość niech mi kto powie
 Gdzie się ma luba ukryła.

E m e l i n a.

Ah tylko tam gdzie się rodziemy
 Prawdziwe szczęście Bóg nam daie,
 Gdy wyidziem z tamtąd, wszystko tra-
 ciemy
 Bo serce nasze tam zostaię.

J a n.

Bo to co kochamy
 Wszystko tam zostało,
 Co dzień usychamy
 Jak bez duszy ciało,

E m e l i n a.

Co słyszę? o wielki Boże!
 Głos iego? bydzże to może

A n z e l m.

Ah tylko tam gdzie się rodziemy
 Prawdziwe szczęście Bóg nam daie,
 Gdy wyidziem ztamtąd wszystko tracimy
 Bo serce nasze tam zostaje.

Ty! tu? sen to? . . . czy na iawie?

Tyżes to moje kochanie

Oczom mym nie wierzę prawie

Pójdź do serca mego

Patrz iak mocno biie,

Szczęścia tak wielkiego

Ach! iuż nieprzeżyję.

*Z Kopciuszka.**Nro. 1.*

Skromna posłuszna dziewczynka

Nikogo tu nie widuję

Bo zawsze wedle kominka

W kąciku sobie siaduję

Wszyscy na mnie krzyczą laia

Wszystkich to iestem podnóżkiem

I wszyscy mnie nazywają

Ubogiem kopciuszkiem.

Nro 2.

Moie siostry wielkie Panie

O niczém w domu niewiedzą

A ia wszystko robię za nie

Kiedy przy zwierciadle siedzą;

Chociaż do nocy od rana
 Prawie tu iakby służka,
 Jestem i do usług Pana
 Malenka kopciuszka

Nro 3.

Lubom do usług gotowa
 I nadskakuję iak mogę
 Niesłyszę dobrego słowa
 I wszyscy łają niebogie,
 Lecz ta myśl me troćki słodzi
 Radość wznieca w moiej duszce
 Ze Bóg tę biedę nadgrodzi
 Podźciwey Kopciuszcze.

2ga Spiewka z tamborynem.

Nro 1.

Czemże są wszystkie wielkości,
 Fortuny dary, hoyne,
 Czemże życia przyjemości
 Gdy Serce niepokoyne.
 Kochać i to powiedzieć
 A w wzroku odpowiedzi śledzić.

C h o r

Ta jest tylko szczęśliwość iedyna, prą-
 wdziwa
 Wszak i w koronie bez miłości na ro-
 skoszach zbywa.

Nro 2.

Razu iednego Rożyna
 Na 'dwor wzięta była
 Jakże tam biedna dziewczyna
 Serdecznie tęskniła!
 Zalić się przed kim nie miała
 Zal w sobie zamykała

C h o r.

Rrzadko prawdziwa radość na dworach
 przebywa
 Wszak i w koronie bez miłości na ro-
 skoszach zbywa.

Nro 3.

Lecz gdy wolność swą odzyskała,
 Do wioski wróciła,
 Ruzia odtąd niepłakała
 Ani nie tęskniła
 Smiała się do każdego,
 Ale kochała iednego.

C h o r.

Kochająca kochana, więc była szczęśliwa
 Wszak i w koronie bez miłości na rozko-
 szach z bywa

Z opery Echo.

Myśliwy.

Ledwie promyk słońca błysnie
 I do méy chatki się wciśnie,
 Wnet porzucam moje łożo
 I gdy flaszkę w torbę włożę
 Pelen najsłodszej nadziei
 Spieszę ze psami do kniei.
 Wnet Towarzyszków zwołnię
 Pieskom odprawę dajemy
 Wódeczką w koło częstnię
 Do domu s plonem idziemy.
 I tak choć iestem ubogi,
 Zyię wesoł i bez trwogi
 Zyię wesoł i bez trwogi.

E c h o.

Batogi:

Myśliwy.

Co? co? bez trwogi.

E c h o.

Batogi.

My-

Myśliwy.

A dalibógci batogi! iakby wymiótł
moją odwagę. Sprobujemy ieszcze raz.
Zyję wesołi bez trwogi.

E c h o.

Rogi.

Myśliwy.

Rogi? Ach to musi bydz diabeł, ale alē
kobiecego rōdzaiu, bo o rogach wspo-
mina. Odezwiemy się.
Póydź tu moje kochanie

E c h o.

Bałwanie.

Myśliwy.

Bałwanie? nieszpety komplement.
Kto iesteś póydź tu śmieie.

E c h o.

Tak ciele.

Myśliwy.

Ach! ia za tobą gonię.

E c h o.

Gawronie:

Myśliwy.

Ach! pójdź; nie bądź tak uparta

E c h o.

Idź do czarta.

Spiewy Szarlatana.

Burmistrz.

Ciemny świat nas ogaduje,
Ze Burmistrz nie wiele pracuje,
A tu na mośey głowie
Ciężkie leżą ołowie:

To licytacye,

Illuminacye.

To dystrybucye,

To znów raporta,

Albo paszporta;

Tutay piekarze,

Tutay szynkarze,

Tu piwowary,

Tam ich browary;

Item rzeźniki,

Różny tłum dziki,

Jedni szachrują,

Drudzy fałszują

Ten się z tym ściiera,

Ten tego zdziera;

A wszystko namnie zwalić się się musi
I ledwo człeka aż nie udusi.

Spiwka Fantusiusa.

Pan co dumę ma na celu
I ledwo z bliźnim przemawia,
Niech zaieżdża do Hotelu
Pod Jędyka albo Pawia;
Pod Wężem niech staia zdradni,
Co idą zawsze podstępem.
A zaś potwarcy szkaradni
Pod szarpiącym wszystko Sępem:

Zoneczki z niestałym smakiem,
Podobn. zmiennéy iesieni,
Pod figlarnym staną Szpakiem,
Pod Dudkiem męże zwiedzeni,
Głupcy w domu pod Gawronem.
A pod Papugą plotkarze,
Dworak pod Lisim ogonem,
Pod łownym Krukiem lichwiarze:

Fanfarony i modnisie
Do oberzy pod Małpeczką;
Pieczeniarze, pochlebnisie,
Pod układniuchną Koteczką:
Wreszcie zły co razi iadem
Niech zamieszka koniec końcem
Pod brzydkim zatrutym Gadem,
A cnota pod iasnym Słońcem.

Arya Julii.

Uchodźmy z tego zgiełku, skryjmy się
w ustronie.

Nadzieie, żale i łzy, złożmy w iego łonie;
Nie z igraszkami w parze miłość smutna
chodzi,

Cicha tylko samotność ięj troski łagodzi
Przy tych drzew poważnych cieniu
I tym mruczącym strumieniu.

Będę płakać, niechay iego zdroie
Niosą memu lubemu moje niepokoie.
O iaksą różne czasy od dawnych dzisieysze!
Pomyślności niepewne, nieszczęścia pe-
wnieysze.

Oyciec niebaczny na méy duszy mękę;
Chce, bym innemu oddała mę rękę.

Co czynić? czyli iemu uporno się stawiać?
Maż córka serce oycy własnego zakrwa-
wiać?

Nie, szlachetnieysze chwytam przedsię-
wzięcia,

Chce złączyć obowiązki żony i dziecięcia.
Umrę. — Niech się na grobie cieszy mego
ciała.

Móy oyciec, żem posłuszna; kochanek,
żem stała.

O żalosne przeznaczenie!
 Jak dotkliwe udrczenie,
 I smutny gotujesz los.

Już nie wiodeę dni szczęśliwych,
 Nie słyszę rozmów tkliwych,
 Tylko gróźny oyca głos.

Lecz niechay grozą i straszą,
 Zeby zerwać miłość naszą,
 Nie lękam się grózb ni kar.

Nie zmieni moiéy miłości;
 Chcę bydz przykładem stałości;
 I wzorem dla innych par.

J ó z e f a.

Ta cała piękna natura
 Jest tworem żywéy miłości,
 Ona pierwsza niebios córa,
 I zakład świata trwałości;
 By iéy dzieło nie upadło,
 Wszystko w lube łączy stadło.

Oddaiąc bukiety.

Te wdzięczne kwiaty:
 Lilie bławaty.

Mirty zielone,
 Róże ozdobne,
 Stokroć nadobne
 Gdy wraz złączone,
 Tak i wam młodzi
 Życ będzie słodziéy,
 Rozkosz się zdwoi
 Gdy was ślub spoi.

Arya Burmistrza.

Co ja pocznę, co ja zrobię?
 Jak ja to poradzę sobie?
 W oczach mi się dwoi,
 Głowa pęka,
 Rozum stęka,
 Urząd się lęka,
 I kieszeń się boi.
 Sliczniebym się wykierował,
 Otoby mi dał diabłą zieżć,
 Gdyby wskrzesił Burmistrzów sześć.
 Gdzieżbym ja się zreysterował?
 Co ja też zrobię
 W téy przykréy dobie?
 Ach! koledzy urzędnicy
 Udzielcie swéy tajemnicy,
 Użyczcie mi radę świętą,
 Co czynicie?
 Co robicie
 Czego wy też używacie,
 Do czego się uciekacie,
 Czy do trzosa, czy do względu,

Zeby wam nie wzięto
 Z przed nosa urzędu?
 Naylepsza rada,
 Zeby nie skrewić, nie zboczyć;
 Tam gdzie nie można przeskoczyć,
 Podleść wypada.
 Tak, słucham téy rady,
 Porobię z nim układy.

K a r m e l e k.

Takie teraz są zwyczaje:
 Choćby złote lały deszcze:
 Nikt na swoim nie przestaje;
 Lecz coś więcej pragnie ieszcze,
 Lecz coś więcej pragnie ieszcze.

Amant na dowód kochania,
 Od swéy lubéy choć odbierze
 Tkliwe uściski w ofierze,
 Mało waży uściskania,
 Lecz chce więcej przy nich ieszcze,

Nie iedna grzeczna damulka
 Wszystkie siły swe nateża.
 By koniecznie dostać męża,
 A gdy dostanie mężulka
 Kogoś więcej pragnie ieszcze.

Handluiący, rzemieślniki,
 Za towary i roboty
 Skrupulatne piszą noty.

Lecz podając rejestrzyki
 Parę cyfer wetkną ieszcze.

Ci co w skarbie mają place,
 Nie o wazystkich tutaj mowa,
 Ale większa ich połowa
 Biorą z kassy dużą płacę
 I coś więcéy przy niéy ieszcze.

Gazeciarze tylko sami
 Od tego się wyłączaia,
 Oni drugich nie żdzieraia,
 Owszem darząc nowinami
 Coś przypiszą swego ieszcze.

Polonez tegoż.

Szkoda, że ia głupi chłopiec
 Nie umiem na nowo tworzyć.
 Wiedziałbym ia komu dopiec,
 Kogo wskrzesić lub umorzyć.
 Nayprzód ci niech się ocuca,
 Co godzili świat wspaniale,
 Owi zaś co burzą, kłocą,
 Niech zrobiają *salto mortale*.

Zbiór tych mężów dobroczynnych,
 Którym w tenczas miłe bycie,
 Kiedy mogą wesprzeć innych,
 Niech dawne odzyska życie,
 Ale skąpcy, samoluby,
 Lichwiarze z duszą zwierzęcą,

Co pragną bliźniego zguby,
Niech sobie karki pokręca.

Zyjący prosto i szczerze;
Przyjaźń chowający wiecznie,
Waleczni ludzcy rycerze
Niechby odżyli koniecznie:
Lecz chytrzy, srodzy, zepsuci,
Słowem cały z tych inwentarz:
Łotry, oszusty filuci,
Niechay ruszają na cmentarz.

z Ciotki romansowej.

W a l e t a.

Dobra jest rzecz być bagatym,
Zbierać złoto, siedzieć na tym,
Ale lepsza być spokojnym,
Nie rozrzutnym, iednak hojnym.
Miła rzecz w nic się nie wdawać,
Leżeć w łóżku do południa.
Zdrowiey iednak rano wstawać,
Zdrowiey gdy nas co zatrudnia.

Pięknie Panem się urodzić,
W kolebce dostać urzędów,
Lecz piękniey do nich przychodzić
Przez zasługę, a bez względów,

Rozkosz iest mieć dziewcząt zgraie,
 Coraz w inne biegać strony,
 Ale wdzięczniéy mi się zdaie
 Spocząć obok wiernéy żony.

Zofii Spiewka.

Mówią ludzie, że woyskowi
 Dla nas dziewcząt niebezpieczni,
 Choć układni, chociaż grzeczni,
 Ale zmienić się gotowi;
 Lecz to przesąd wcale mylny,
 Wiem co siedzi w naszéy skórze?
 Jeżeli miły człek cywilny,
 Sto razy miwszy w mundurze.

Straszą ieszcze, że żołnierze,
 Choć wśród bitw, choć wśród zgonu
 Walczą iednak w skromnéy mierze
 Z nami tylko bez pardonu;
 Lecz to przesąd bardzo mylny;
 Srogość nie iest w ich naturze.
 Jeżeli dobry człek cywilny,
 Sto razy lepszy w mundurze.

Mówią wreszcie, że boiarze
 Kiedy z woyny powracają,
 Stracą nogi, ręce, twarze,
 I zbyt brzydko wyglądają.
 Lecz to przesąd bardzo mylny.
 Tak nas straszą tylko thórze

Jeżeli piękny gach cywilny,
Milszy raniony, w mundurze.

Kłotnia bez gniewu

Marysiu! Cóż ci się stało,
Iż na mnie patrzysz nieśmiało,
Wszakżem nie winien nic wcale tobie,
Ey idź precz sobie.

Jak widzę dosyć zyskałem,
Za to iż ciebie kochałem
Gdy mi przy sobie nie pozwolisz.
Kiedy swywolisz.

Swywolisz, czyż tak swywolą,
Swywoląc szczypią, lub kolą;
Ja zaś cię tylko całuję w usta

Milcz głowo pusta,
Jeżelim pusta ia głowa!
Bądźże Marysiu mi zdrowa;
Zegnam cię. Czemu? iż mię nieczuiesz?
Eyże żartuiesz

Naucz mię. Cóż iuż mam czynić!
Mogęż natrętwem przewinić,
Bym do miłości i gwałtem cię skłonił,
Tobys się płonił.

To fraszka: byłem ia wprzody,
Zyskał miłości dowody.
Cóż szepcesz?.. czyli chcesz iuż mię łaiać
Przestańże baiać

Przestane, tylko niech ciebie
Przycisnę szczerze do siebie,

Jeszcze raz; dość już. Niedość, jeszcze raz.

Jutro nie teraz.

Zawsze ty piosnkę tę śpiewasz.

Serce mi z wewnątrz wyrywasz.

Jużem ją słyszał do stu tysięcy.

Cóż ty chcesz więcéy?

Oto! abyś mnie kochała.

Byś mi powolną została:

Lecz bez chimery i bez hałasu.

Nie mam dziś czasu.

Nadgrodzę sztuczkę tę tobie:

Jutro podobnież ci zrobię.

Pamiętaj, abyś to zniosła skromnie

Wróć się! wróć do mnie.

Do Lucyny.

Tyś mię kochana Lucyno

Takim postrzałem zraniła;

Iż chociaż tuż zaginę.

Kocham iednakże Lucyne.

Cóż to jest, żeś ty dziewczyno,

Tyłu Rycerzów zwalczyła?

Musisz ty iakieś mieć czary

Zec to uchodzi bez kary.

Nic się nie oprze twéy sile,

Szabla na uśmiech twóy pęka,

Ty zaś na wszystko nieczuła,

Śmieiesz się żeś nas potruła.

Ledwie w śmiertelnéy mogile

Wierny kochanek nie stęka,

Iż twą twarzyczkę zraniony
 Nie mógł byż nigdy zleczony.
 Bo gdy on w zdychał, wołał, szlochał,
 Przy nogach twoich raczkował,
 Tyś albo w ten czas usnęła
 Albo poziewać zaczęła.
 Jam cię Lucyno ukochał,
 Dla ciebie życie zachował;
 Użyj; litości nademną,
 Wyplać mi miłość wzajemną.

Zmiennność.

O zradne serca kobiecie
 Jak wam trzeba ufać mało:
 Pokochałem niewdzięcznicę
 Serce ią kochać kazało.
 Sto razy mi przysięgała,
 Na wszystkie świętości nieba,
 Teraz innym serce dała.
 Pozorom wierzyć nie trzeba.
 Ja tu łzy wylewam zrzewnie:
 On tam gdzieś z tego szydzi,
 Rywała pięści zapewnie,
 Jednak to Bóg wszystko widzi.
 Niech z nią pędzi słodkie życie:
 Wdziękiem omylnym złudzony
 I iam ufał téj kobiecie:
 Jestem za to dziś zdradzony.

ARYE z OPERY PALMIRA.

*Kiedy Królowie zalecający się Palmirze
coś przynoszą. — Murzyński daie co
następuje:*

Alderano u nog waszych
Sklada piękne karlice;
Są to tylko dwie samice
Bo ustawa krajów naszych
Samców dawać zakazuje;
A chcąc was uwielbić czulęy
Dar wam drogi ofiaruję,
Ten przepyszny kosz cebuli,
Którą kraj mój adoruie.

Duetto upodobane z téyże opery.

Palmira i Alcýdero śpiewają.

Dwa serca wierne i tak miłośne
Nie rozłączaycie nieba litośne,
Oddalcie srogość od duszy stałey,
Tylko na zdrajców rzućcie gniew cały.

Quartet z Palmiry.

Stóymy w milczeniu
Stóymy w milczeniu
Bo w tém uspieniu
Jest w zachwyceniu.
Jakieś lękanie
Krew we mnie studzi;
Gdy się obudzi
Cóż się stanie;

Arya Orenlesa.

Nie, nie znam strachu
 Nie, nie znam strachu
 Ja co lwy, dziki,
 Tygrysy, byki,
 Jednym zamachem
 Gładzę iak muchy;
 Nayteższe zuchy
 Olbrzymy, smoki.
 Miecz mój szeroki,
 Na sztuki płata,
 Gładzi ze świata.

Alderano.

Tamże do kata.

O r e n t e s.

Jam dwa bawoły
 Rozdarł na poły,
 A lwa srogiego
 Zgniotłem całego.

Alderano.

Winszuję tego.

O r o n t e s.

Mnie dzik zażarty
 I dwa lamparty

Razem napadły
Lecz trupem padły.

Alderano.

Mnieby już ziadły.

Orontes.

Raz dwa tygrysy
Końcem méy spisy
Jakem zawadził:

Alderano.

Już też przesadził:

Orontes.

Padalce, zmiję
Zwijam na szyję:
Węże ziadliwe.
Mnie nieszkodliwe.

Alderano.

Kiedy nie żywe:

Alderano.

Ziemi trzęsienie,
Wiatrów wzburzenie.
Mordy, pożogi,
Widzę bez trwogi.

Alderano.

Ja drapam w nogi.

Orontes.

Lecz nie dość tego,
 Męstwa moiego
 Głośne dowody
 Dziwią narody.
 Grzmoty, pioruny,
 Ogniste łony;
 Strachy, upiory,
 Piekła potwory.
 Góry wysokie,
 Morza głębokie,
 Świat cały zgoła,
 Wzruszyć nie zdoła;
 Méy duszy stały,
 Gdy szuka chwały.

Alderano.

Góry wysokie,
 Morza głębokie,
 Świat cały zgoła,
 Wzruszyć nie zdoła,
 Tej duszy stały,
 Gdy szuka chwały.
 Kwitnie z chwały
 Wolę być cały.

A R Y E T K A

Z opery Święto Braminów Słońca.

Precz wszystkie troski zgryzoty,

Bo te głupich męczą.

Dla amantów są kłopoty,

Niech się memi dręczą

Te fochy ięki w miłości,

Jest zdrowia ruina,

Ja chcę w kochaniu wolności,

Roskoszy i wina.

Ja że skacze, śpiewam, piję,

W tym szukam zalety,

Kto wesóło żyje,

Lubią go kobity.

A R Y A B A S I L I O

w Operze Marki Tulipano.

Przy tobie dziewczyno

Szczęśliwy być miałem,

Gdy nadzieie giną

Cierpię w życiu stałem.

Szczerze ci powiadam,

Ze dla ciebie żyję;

Sam sobą nie władam,

Czy iem, czyli piję.

Dla ciebie ja płaczę,

Próżna moja droga,

Ah powiedz mi sroga,

Kiedy cię obaczę,

Dla iakich pobudek
 Takes mię zdradziła,
 Alboż to ia dudek,
 Bys mnie tak zwodziła.
 Mów czyś mi wzajemną,
 Czy moje płomienie
 Zdradzasz wiarołomnie.
 Coż stanie się ze mną,
 Takie udręczenie
 Zyciem ie opłacę,
 Jeżeli Wespinę
 Na zawsze utracę.

WODEWILLE

I. Radrano.

Każdy ma swoje rokosze
 Szczęście liczy z dzieł doznanych
 Lecz Król iest iak teraz wnoszę
 Szczęśliwym w szczęściu poddanych.
 Szanujcie ludzkości prawa.

Niech i w dzikim końcu świata;
 Ta dla nas zostanie sława,
 Ze człek w człeku znalazł brata,

II. St. Alvir.

Każdy ma swoje rokosze!
 Różnie radości doznaiem,
 Zwycięzać iak teraz wnoszę,
 Iest dla żołnierza raiem.

Lecz rozróżnić trzeba sławę;
 Nie zawsze to wielkiem meztwo,
 Gdzie walczą o dobrą sprawę.
 Tam iest chwalebném zwycięztwo,

III. Kleona.

Każdy ma swoje rozkosze,
 Każdy szuka chwil szczęśliwych,
 Lecz miłość iest iak dziś wnoszę
 Pirewszém szczęściem dla serc tkli-
 wych.
 Dla was co czule kochacie,
 Stałość mieć życzę na zawsze,
 Często choć po wielkiéy stracie,
 Losy są dla was łaskawsze.

IV. Zamek.

Każdy ma swoje rokosze,
 Wszystkim coś dano łaskawie;
 Ratować biednych tak wznoszę,
 Iest rozkosz nad wszystkie prawie
 Ten walczyć zyskuie chwałę,
 Ten zbiorom, ten grą się trudzi,
 Takie zaszczyty zbyt małe.
 Poczciwość ozdabia ludzi.

V. Alfons.

Każdy ma swoje rokosze,
 Każdy ma chwilę szczęśliwą,

Lecz przebaczać iak dziś wynoszę,
 To jest rozkoszą prawdziwą.
 Nie zawsze rozpaczać trzeba,
 Po burzy słońce iasnieie,
 Wszakże ludziom dały nieba
 Naywiększe dobro Nadzieię.

C h o r.

Rozstaiem się w pośród zgody;
 Żyćie bez trosków i biedy.
 Oby tak wszystkie narody,
 Jeden węzeł złączył kiedy.
 Bądźcie zdrowi.

P I E S Ń.

Tłómaczenie i Zagadka.

Rozkochałem się w piękny méy blondynie,
 Zbóyczyni dziewczynie,
 Co serce mé skradła.

O Boże! umieram! umieram z miłości,
 Bo K. bo O. bo C. bo H. bo A. bo M.

Powiedz mi proszę, co to ma znaczyć?
 Chciéy wytłómaczyć.

To K. to O. to C. to H. to A. to M.

To znaczy, że kocham i kochać nie prze-
 stanę.

Me wdzięki kochane.

Bo K. bo O. bo C. bo H. bo A. bo M.

W mym sercu zawieram,

Ah! kocham! umieram;

Powiaadaia ludzie, kobiety są zdradliwe,
 Bo są mniej tkliwe,
 I bez stateczności.

Nie wiem czy prawda, że umieram.
 O Boże umieram! umieram z miłości,
 Bo K. bo O. bo C. bo H. bo A. bo M.

Troskliwość.

Inaczéy serce żada,
 Inaczéy myśl sądził,
 Inaczéy świat spogląda,
 Inaczéy los rządzi.
 Rozum w serce wdaje się,
 Wstrzymuje uwaga,
 Znowu chce go uniesie,
 Bo serce przemaga.
 Nie zna nikt moiéy rany,
 Którą łzami goię
 Na swe nawet łarany
 Oświadczyć się boię.
 Chciwe się oko kwapi
 Na powabny kwiatek,
 Niepewność znowu trapi,
 Przeraza niestatek.
 Tak nadobna i tkliwa
 Słodkie roniąc wonie,
 Róża niby szczęśliwa.
 Smieie się i płonie.
 Równie i zniewieściały,
 Zefir tylko wzdycha,

A w tym pączek dojrzały
Wiednie i usycha.

P I O S N K I

z Opery z Xiężniczka Taraskony.

Muzyka przez Mehulą.

W ciągu małżeńskiey podróży
Nie zawsze pogoda służy;
Zyjąc w parze bez ustanku,
Nie można uniknąć szwanku.
Naylepszym więc iest zwyczajem
Przebaczać sobie nawzajem;
I by zapomnieć zazdrości,
Mówić czasem o miłości.

Konstantyn.

O śmierć oycą posądzony.
Oycą milszego nad życie,
Nieszczęśliwy z każdéy strony,
Płakać tylko muszę skrycie.
Może w téy chwili iedyna
Nadzieia dla mnie stracona;
Miałem lecz iuż nie mam syna;
Rownież wydartą mi żona
Z którą mnie ślubu wiecznemi
Połączyła miłość tkliwa,
W iakiszyć cię mam szukać ziemi,
O Heleno nieszczęśliwa.

Obym miał z daru boskiego
 Na moich żalów ulżenie,
 Jeden uśmiech syna mego
 Jedno żony méy spojrzenie. . . .

C h o t e

O najmiłszy czasie żniwa,
 Wieńczysz prace gospodarzy;
 Któraż pora tak szczęśliwa
 Jak ta co nas chlebem darzy
 Szczęśliwy co wiejskie prace
 Ceniąc nad pyszne pałace
 Obok kochanéy Rodziny
 Wesole trawi godziny
 W spokojny swoiéy zaciszy
 O złych ludziach ani słyszy.

E d m u n d

Jak smutne życie przepędza
 Człowiek na zbrodnią wylany:
 Serce iego na przemiany
 Zapalczywa dręczy iędza.
 Jeżeli się w nocy przebudzi
 Same tylko widzi mary,
 Nie cierpi siebie i ludzi,
 I w słońcu znajdzie przywary,
 A tak do zgonu samego
 Nie zna życia spokojnego
 Okropna Dumo iak srogie twe kary!

PIOSNKI

z Opery: Kalif Bagdadu.

Muzyka Boieldieu.

Zetulba.

Zeby się spodobać przez różne zalety
Przybiore z wszystkich krajów gust każdéy
kobiety

Chcesz na przykład sercem całém
Kochać nayszystszym zapalem
Francuzkę lekką misterną?

Bedąc iak w Paryżu wierną
Jeżeli Włoszki śpiewanie

Wzniesi w tobie kochanie?

Opisze tkliwemi tony,
Miłości obraz pieszczony.

A gdy chcesz mieć kochankę
Iaką Hiszpankę?

Czekam na ciebie z zachwyceniem
Okryta przyiaźnéy nocy cieniem
Daleka od zazdrości

Dam przykład rzadkiéy miłości.

Albo chcesz uwielbiać Polkę iaką?

Będę ci zawsze iednaką,
Będę cię szczerze kochała.

Czuła, tkliwa, wierna, stała.

Agdybyś życzył Niemeczkę za żonę?

Będę walcować iak walcnią one.

Nakoniec Angielce chcesz palić ofiary
Tańcem przerwę twe mozoly.

Choć one same nudne są bez miary
 Jednak ich taniec wesoly.
 A tak tylko zważać proszę
 W iednéy mnie, mój Pan małżonek
 Mieć będzie kilkaset żonek
 I wszystkich krajów rokosze.

Jemaldyn.

Te są szczęśliwe naybardziéy dziatki,
 Kiedy ich strzeże opieka Matki
 Tenswoim dzieciom naywięcéy daie
 Kto dał nauki i obyczaje.

Izaun Kalif.

Ten ażeby się mógł wsławić,
 Męstwem chce być dź nieśmiertelny,
 Ow wiele bogactw zostawić,
 Każdy ma swój gust oddzielny.
 Według mnie by żyć szczęśliwym,
 Kochać się i być pocziwym.
 Ten się szczyci z Przodków chwały,
 Ten że iest Rymotwor dzielny,
 Ten że ma tytuł wspaniały,
 Każdy ma swoy gust oddzielny.
 Według mnie by żyć szczęśliwym,
 Kochać się i być pocziwym.

P I O S N K I

z Opery: Śniadanie Trzpiotów,

Muzyka Elsnera.

Pustacki do Talara.

Witay gościu pożądaný,
 Bo miłą nadzieię stawiasz
 O mój Talarze kochany
 Jak słodką rokosz mi sprawiasz,
 Ileż Przyjaciół w téj chwili
 Powinnoby się zapłonić,
 Gdy mnie wszyscy odstąpili,
 Tyś ieden został mię bronić:
 Ale momencik nie długi
 Mogę się z tobą ucieszyć,
 Musisz natychmiast pospieszyć,
 Na nowe dla mnie posługi,
 Ulegam zatym potrzebie
 Losu prozbami niewzruszę,
 I zaledwie witam ciebie,
 Jużci wnet żegnać cię muszę.

Pustacki.

Nie gniewaymy się daremnie,
 Na zmienne kobiet zapaly.
 Przebaczaymy, by wzajemnie
 I nam także przebaczały.
 Nie iedna zbytecznie tkliwa,
 Często się w dniu iednym zmienia,

Jest to wadą bez wątpienia,
Lecz że i w nas ona bywa.

— Niegniwaymy się etc.

Na cóż po nich wyciągamy,
Stałości w kochaniu tyle?

Dość, gdy im się podobamy,

Choćby tylko iedną chwilę

Porzućmy daremnie chęci,

Wszakże wiemy, że w udziale

Tak mało mają pamięci,

Lecz za to wdzięków tak wiele.

Do publiczności.

Panowie! wspólna chęć nasza

Wami zaięta iedynie

Na śniadanie was zaprasza

O której chcecie godzinie.

Tak iest, tu dla was otworem

Zawsze będzie to mieszkanie,

Przyjdźcie chociażby wieczorem

Czeka was chłopców śniadanie.

P I O S N K I.

z Opery: Opera komiczna.

Muzyka Dellamarya.

Laura.

Kim miłość włada prawdziwa.

Niechay nieufa w rozumie

Nadaremnie się ukrywa,
 Niedługo tać się umie:
 Choć zachowuje milczenie,
 Przed nikim się nie otwiera.
 Jedno na niego spojrzenie,
 Sekret mu z serca wydiera.
 Przychodzi nieszczęsna chwila,
 W której serce obciążone,
 Oddała boiaźń na stronę,
 I na szczerłość się wysila.
 A choć roztropniejsza rada,
 Otwartym mu byź zabrania;
 Wszystkie swe skrytości składa,
 U celu swego kochania.

Aryst.

Fortuna często człowieka
 W najmiłszych nadzieiach zwodzi,
 Gdy ją goniemy ucieka.
 Gdyśmy zwątpili przychodzi.
 Nieszczęśliwym nic nie nada,
 W złych razach płakać, narzekać,
 Cóż im więc czynić wypada,
 Bydź mężnemi cierpieć i czekać.

P I O S N K A.

z Melodrama: Mieczysław ślepy.

Muzyka Elsnera.

Xiąże Mieczysław ślepy.

Natury wdzięków tysiące,
 Działa i Niebian i ludzi,
 Światła w obłokach błyszczące,
 To wszystko, co podziw budzi.
 Te to widoki przyjemne,
 Ta cudna świata robota.
 Ah! nie nie widzą me oczy ciemne
 O iak iest przykra ślepota,
 Łaskawych Bogów udziałem:
 Mieć serce i duszę tkliwe,
 Kochać najezystszym zapalem,
 Dziwczę miłuchne cnotliwe.
 Ma mieć wdzięki zbyt przyjemne,
 Jakaś nadludzka Istota!
 Ach! nie nie widzą me oczy ciemne,
 O iak iest przykra ślepota:
 Lecz nieraz słyszę o Bogi!
 Zbrodnia pannie pół świata,
 Chciwość, krew, mordy, pożogi,
 I brat nieprzepuszcza bratu.
 Sąż to widoki przyjemne?
 Kiedy się udęcza cnota
 Niewidzą tego me oczy ciemne,
 O iak iest przykra ślepota.

P I O S N K I
z Opery: Pustota:
Muzyka Mehula.

Florywal.

O ty przedmiocie kochany,
 Pod twoie się prawa podaie,
 Dzwigać twe lube kaydany,
 Roskoszą się dla mnie staie.
 Lecz gdy uyrzę wdzięki twoie,
 Miłość, której iuż doznaie,
 Podwoi zapały moje.

Rondeau tegoż.

Krótkie chwile są radości,
 Częścięć czulem troski nędzę,
 Ja dnia moje mile pędzę
 Przy pustocie i miłości.
 Czas iak woda bystra płynie,
 A z nim wszystko razem miia,
 Tylko co się kwiat rozwiaa
 Już w poranku wiosny ginie.
 Krótkie chwile są radości etc.
 Saméy szukay więc rokoszy
 I w pustocie i w miłości.
 A wspomnienie to w starości,
 Wszelkie troski wnet rozplosz.
 Krótkie chwile etc.

Frontyn.

Wnet otrę, czoło ze znoju:
 Wy z którymi byłem w boju,
 Zazdrośni meze, nabożne ciotki,
 Zapłatni stróże, służebne plotki,
 Zymy już odtąd w pokoiu.
 Wracam do moiéy zagrody,
 Używać słodkiéy swobody,
 Tam obszerny dom buduję,
 Tu żyzne pola kupię,
 Zakładam piękne ogrody.
 Biorę żonkę gładkiéy twarzy,
 Ta mnie co rok synkiem darzy.
 Strumyka ciche mruczenie.
 Płaskow przyjemne śpiewanie,
 Wesoléy trzody béczenie,
 Pasterzów ochocze granie,
 Rzzenie koni, tentent Młyna,
 Szczęk topora, szelest piły,
 Będą mię co dzień bawiły —
 Bo życie wiejskie roskosz iedyna.

Chor.

Na próżno stary szpieguie,
 Próżno się wzieka ze złości,
 Wszystko mocy ustępuje,
 Smiałéy w swych czynach miłości.

PIO.

PIOSNKI

z Opery: Intryga w oknach.

Muzyka Nicolò.

G r a n ā t.

Jaka radość dla mnie będzie
Przy tym weselnym obrzędzie,
Dobra chwila wesołości,
W towarzystwie tylu gości.

Dobre wino, obiad suty,
Na tym będzie moja sława,
Za nic bale i reduty.

Co za hałas, co za wrzawa!
Dawno się tak niebawiono,
Ładnych kobiet, miłe grono,
Polonezy, Krakowiaki
I Mazury i Kozaki;

Wszystkie tańce stare nowe,
Zagraniczne i kraiowe,
Tak jak się spodoba komu,
Sama radość w moim domu.

Tutaj amant czule wzdycha,
Przy boku ładnéj dziewczyny,
Ten mi opowiada z cicha;
Jakieś pomyślne nowiny,
Ten gdy czuprynę rozgrzeje
Wypatrzył na dnie kielicha
Jakąś szczęśliwą nadzieję.

Wszędzie żwawo wszędzie wesoło
 Festyn sławny, festyn wielki
 A gospodarz wszystkim w koło
 Dodaie serca z butelki.
 O iaka radość będzie
 Na tym obrzędzie,

W d z i ę k o s z.

Droga Paulino,
 Moie kochanie!
 Troški przemina,
 Roskosz nastanie.
 Jeśli cię żadna
 Moc nie zachwieie;
 Paulino ładna,
 Mieymy nadzieię.

Niech cię pilnuie
 Stara mistrzyni,
 Kto miłość czuie
 Ten cuda czyni.

Z licznych szyldwachów,
 Srogich postrachów,
 Miłość się śmieie
 Gdy ma nadzieię,
 Gdy ma nadzieie.

P a u l i n a.

Drogi kochauku! ia w każdéy dobie
 Chociaż pod ostrą zostaię strażą,
 Chociaż mi ciebie zapomnieć każe,
 Ja zawsze myślę o tobie.
 Choć cię nie widzę, o lube złudzenie!
 Miłość mi twoia osładza cierpienie,

I zdaie mi się w téy szczęśliwéy dobie,
 Jak gdybym była przy tobie.

ARYA SZEWCÓW

z opery: Szewc i Krawcówna
 który powiada że kochać się bez wzajemności,
 jest to bóty na kredyt robić.

Muzyka Elsnera.

Goni świstak wiatr co wieie,
 Myśliwiec obiega knieie,
 Chce do nocy od poranka,
 Odwiedzaną byź kochanka.

Krasne wdziękami ogrody
 Jak motyl przelata młody,
 Starzec łażąc w kątek z kątką,
 Szuka strawności żołądka.

Bałamuta miłość płocha
 Pędzi do tych, które kocha,
 Mąż na paluszkach z ustronka
 Sledzi z kim się bawi żonka.

Muzykant przy cudzem oknie,
 Z serenadą łazi, moknie;
 Tencerz pracuje z natury
 By w trzewikach były dziury.

Poeta, co wierzeze kryśli,
 Depcze w koło, zbiera myśli,
 Fryzer dla dobra kieszeni,
 Wietrzy, kto się stroi, żeni.

Szpiegując potrzeby młodzi,
 Lichwiarz za nią z trzosem chodzi;

Facyendarz robi czaty,
 By w szpon iego wpadł bogaty.
 Uyrzysz w każdéy stronie żydka
 Biega, aby wydrwił dydka;
 Panicz co się ograł wczora,
 Szuka na pomoc faktora.

Kwestarz, Latarnik, Zebraki,
 Tłuką trepki i chodaki,
 Zwiedza ulicę i rynki,
 Artysta od Katarynki.

Widząc Szewca dobro wszędy,
 Miiam odpusty, kołędy,
 Nawet i ów okrzyczany
 Spacer w Świątki na Bielany.

I maietni i bankruty,
 Wszyscy muszą podrzeć buty;
 A tak o lube kopytko,
 Szewc od bruku ciągnie mytko.

Słowem, każdy z łaski bożéy,
 Znacznie dochód szewski mnoży,
 Od trzewika do sandała.
 Kocha nas publiczność cała.

I.

ARYA PAPAGENY z Fletu Czarnoxieźskiego.

Jestem Ptasznik z tego lasa,
 Wesół zawsze hop sa—sa,
 Ptasznik ze mnie zawołany,
 W całym kraiu dobrze znany

Wabiki nastraiac umiem,
 Na gwizdaniu się rozumiem;
 Przeto się nędzy nie boję,
 Bo wszystkie ptaszki są moje.

Jestem Ptasznik etc.

O! gdybym miał siateczki,
 Na wszystkie ładne dziewczeczki,
 Wsadzałbym w klatkę iak swoje,
 I wszystkie byłyby moje.

II.

Druga Arya Papageny.

Dziewczynkę, lub żoneczkę,
 Chcę Papageno mieć,
 Bo pulchną ssac buzieczkę;
 Jest to rozkoszy chcieć.
 W ten czasbym piiał i iadał,
 Szczęśliwszym będąc nad króla,
 Kto miłość szczerą posiadał,
 Zna Elizeyskie pola.

Dziewczynkę lub żoneczkę.

Czyli me wdzięki nie mogą
 Rozkochać żadnéy dziewicy,
 Ulżycie rozpacz mą srogą,
 Bo utopię się w szklenicy.

Dziewczynkę lub żoneczkę etc.

Czyż mnie iuż nie kocha żadna,
 Chorować, umrzeć gotowym.
 Pocałunie mnie iaka ładna,
 A ia wnet będę zdrowym.

III.

ARYA MURZYNA.

Wszystko w świecie chce lubości,
 Kochać rozkosz i zbytki,
 A ja mam się rzec miłości?
 Zem ieść czarny i brzydki.
 I mnie serce szepce skrycie,
 Zebym kochał dziewczęta,
 Żyć bez kobiet całe życie,
 Co za męka przekłeta.
 Gdy więc czule serce noszę,
 Chcę się umizgnąć trocha,
 Ty Xieźycu daruy proszę,
 Ze murzyn białą kocha.
 Ach! iak biała, muszę całować,
 Bo mi serce wyskoczy,
 Ty Xieźyou racz się schować,
 Albo zamkniy twoie oczy.

IV.

D U E T T O.

K o b i e t a.

Mężczyznom, co czule kochają,
 Na dobrym sercu niezbywa

Mężczyzna.

Lecz, aby miłość yła prawdziwa,
 Niech i kobiety go mają.

Oboje razem.

W miłości rozkosz czuiemy,
Bo przez nią tylko żyjemy

Kobieta.

Miłość przykrości nam osładza,
Jey każda istność hołduje.

Męszczyzna.

Ją cała natura czuie,
Ona świat cały odradza.

Oboje razem.

To iey najmiłsze ołtarze,
Mąż z żoną, złączeni w parze.
Mąż z żoną, z mężem żona (bis)
Para Bogom zbliżona.

V.

CHOR KAPŁANOW.

Strzeżcie się od sideł kobiety,
To prawo związku waszego,
Nie ieden mędrzec inż niestety
Wierząc im przypłacił tego;
Wnet widział się być opuszczonym,
I poznał, iak miłość niestała,
A w żalu że został wzgardzonym,
Rozpacz mu tylko została.

VI.

T A M I N O

Arya do portretu.

To śliczne wyobrażenie,
 Jest Bóstwo godne być czczonym,
 Bo w sercu mym zdziwionym,
 Nieznane budzi wrażenie.
 To iakieś czułe zmieszanie,
 Jak ogień w duszy mey pała,
 Czyżby to miłość być miała?....
 Ach tak! to pewne kochanie
 Gdybym mógł znaleźć ją teraz,
 Gdyby ją Bogi ziawiły,
 Ach chciałbym.... ścisnąć ją nie raz,
 Scisnąć ją nieraz co siły,
 I w moje porwawszy łono.
 Mieć zawsze ze mną złączoną.

DUET z DON ZUANA.

Karoliny i Skanarellego.

A któż teraz prezentów niebierze?

Karolina.

Ile razy z okna moiego
 Zobaczyłam chłopca ładnego,
 Który przez czułe spojrzenia,
 Dał mi poznać swoje skłonienia.

Jak rozumiesz: com zrobiła?
Na te migi i wzdychania...

Skanarelli.

Pewnieś z okna ustąpiła.
Bo inaczej horror wzbrania.

Karolina.

Nie,

Skanarelli.

Nie?

Karolina.

Ja mam dobre wychowanie,
Nieprzystoi tak mój Pauc.
Owszem na znak wywdzięczenia,
Z rączki do brzy złożonéy
Posyłałam mu ukłony,
Ale pełne zawstydzienia.

Skanarelli.

Oy! patrzyżcie niewiniątko,
Cóż to za dobre dziewczątko.

Karolina.

Drugi znowu chłopiec ładny
Chciał darować mi fartuszek,
I wachlarzyk i rańtuszek

Skanarelli.

Tys zapewne nie przyjęła,
Bo tak honor nakazuje.

Karolina.

Nie mój państwo; wszystkom wzięła,
Bo za dary wdzięczność czuję.

Skanarelli.

To mi honor, to mi cnota,
Ale to dziś świat pochwala.

Karolina.

O ty głupcze! twa prosta,
Prosto wiedzie do szpitala.

A R I E T K A

z Don Zuana. — Skanarelli śpiewa.

Arietka dobrego gustu.

Niech żyją tłuste kurczęta,
I kielich wina nalany,
I wy piękne dziewczęta,
Co kochacie Don Zuany.

A R Y A G R A B A R Z A.

z Komedyi pod tytułem:

Nagroda Prawdy.

*Prześpiewawszy ją, można się wyleczyć
z dumy niepotrzebnej.*

Starzec, dziecię, podź do dołu,
Chęć, nadzieja, tu spoczywa,

Mądry, głupi, śpią pospołu,
Ma ręka wszystko przykrywa.

Pysznemu laury krwawemi
Zwycięzcy, świat iest za mały;
Tu wystarcza mu garść ziemi,
Mimo iego dumy całej.

Spiycie wy których na świecie,
Czczono za prawych cnotliwych,
Ma ziemia złych tylko gniecie.
Nie uciska sprawiedliwych.

ARYA HENRETY

z opery Duchowiec.

Awanturę miłosną maluje.

Ofiara srogiej przemoćy,
W więzieniu zamknięta,
Plakała Irys dni, nocy,
Na srogię swe pęta.

Okrutny oyciec, chciał młodą
Poswatać z siwą brodą;
Lecz ona stracha niechciała,
Bo młodego miała.

Raz w nocy, gdy sen żądany,
Nieszczęsny żal słodzi,

Człek iakiś biało ubrany
Oknem do niéy wchodzi;

Strach odiał zmysły niebodze,
I w tem krzyknęła srodze,
Lecz skoro duch się objawił,
Pociechę iéy sprawił.

Był to iéy luby kochanek,
Co chciał ją wybawić,
A że się zbliżał poranek,
Nie mógł czasu trawić.

Choć się broniła iak mogła,
Lecz miłość wstąpiła przemogła,
Uciekła w lasach się kryje,
Lecz szczęśliwa żyje.

A R Y A

z intermezza, pod tytułem:

Kapelmaister.

Opiewa przypadek w Neapolu.

Była iedna piękna dziewczyna,
Miła, słodka iak malina,
Mówiła mi że z kochania,
Pierwsze czyniła wyznania.

Odwiedzam raz Panią drogą,
Siadam przy niéy: ona wzdycha,

Aż tu słyszę — w podłe kicha
 Epczhi — sto lat. Niewidzę nikogo.
 Mój to mopsik zaziębiony,
 Rzecz do mnie Pani mile!
 Mój kochanku ulubiony,
 Pozwól odwidzę go chwile.
 Gdy kichanie w téj ciemnicy
 Rośnie iak po ciemierzycy.
 Z tego rzekę, psia o! Nieba!
 Skórę zedrzećby potrzeba.
 Biore świcę, idę z cicha,
 Podnoszę dno od stolika,
 Aż tu na miejscu mopsika,
 Opasłego widzę Mnicha.

A R Y A

z Operetki pod tytułem: Szewc.

*Rada zdradzonego amanta; — nie dziw
że łaie na kobiety.*

O kobiety! kto was kocha
 Mały rozum ma w głowie,
 U was zawsze miłość w mowie,
 Lecz ta miłość iest płocha.
 Śmiać się płakać bez przyczyny
 Umieią, wszystkie dziewczyny.
 Ale kto im wiarę daie,
 Oszukanym też zostaię.
 O wy chłopcy co się kochacie,
 Nienfaycie zbyt kobiecie,

Będzie zwodzić was iak dzicie,
Ach ze muie ten przykład macie.

A R Y E z O P E R Y

Przerwana ofiara.

I.

Marsz Tryumfalny.

Mężczyźni.

Powracaycie cni Rycerze,
Do spokojnych chat zagrody,
Nieście braciom znak swobody,
Trwale pokoju przymierze.

Kobiety.

Niechay starcy, niechay matki,
Jak zwycięzców was witaią,
Niech was żony, niech was dziatki.
Wdzięcznie do serc przyciskaią.

Mężczyźni.

Gdy oyczyzna zagrożona,
Znowu będzie wzywać synów,
Uciekaycie z krewnych łona,
Spieszcie do rycerskich czynów.

Chór.

Słodkie znoie, słodka praca,
Gdy oyczyźnie szczęście wraca.

Elwira.

Kiedy w srogim Marsa polu,
 Mąż kochany śmierć przemaga,
 Wierna żona ięczy w bolu,
 I opieki Bogów błaga.

Mircha.

I kochanka boiażliwa,
 Drzy na każdą wieść przegrany,
 Sen ię truje myśl trwożliwa,
 Ze już zginął iey kochany.

Obie.

Lecz gdy dzielnych mężów dłonie,
 Swéy oyczyźnie pokóy daia,
 Ich małżonki mężne skronie,
 Wieńcem sławy ozdabiaia.
 W ten czas swobodnie się bawia,
 I wesole nocy trawia.

Chór.

Gdy Inkasy do swéy chatki,
 Jak zwyciężcy powraciaia,
 W ten czas bracia, żony, dziatki,
 Do swych serc ich przyciskiaia.

Powracaymy więc rycerze
 Do spokoynéy chat zagrody,
 Nieśmy braciom znak swobody
 Trwałe pokoju przymierze.

II.

Pedryllo, Aryá.

Gdy stanie na plac chwały
 Zażarte woysko nasze,
 Wnet świszczą zewsząd strzały,
 Tysiączne grzmia pałasze.
 W tym zagra kanonada,
 Aż stęknie świat wzruszony,
 Wtąkowéy bitwie pada,
 Naymniéy dwa miliony.
 Nie ieden iak śmierć zbladnie,
 A lubiąc życie swoje,
 Chce się iak wymknąć składnie,
 A ia...ia się nie boję.
 Ja żadnych ran nie czuję,
 Gdy sławą się okrywam,
 W krwi tych, co pomorduję,
 Jak kaczka sobie pływam.
 Granaty, Faierbale,
 Tak łapię, iak kwiczoły,
 I zaraz niemi wale
 Po łbach nieprzyjacioły.
 Co pałasz mój spotyka
 W kapustę, bigos siekam,
 Przedemną wszystko zmyka,
 A ia...ia też uciekam.

P I E Ś Ń I
z Dramy Beniowskiego.

I.

Chór ieneralny.

Wesoło Bracia stroskani,
Nim przyidzie moment swobody,
Samym iarzmem nie znękani,
Łączmy się węzłem zgody.

II.

Waleczni towarzysze,
Pędźcie naymilsze momenta,
Wszak was mówiących słyszę;
Zrućmy okrutne pęta.

Wy przy odgłosie pieśni
Wznawiajcie lubo swobody,
Niechże Faunowie leśni,
Do naszey przejdą zagrody.

Niech Nimfy i Naiady,
Troski nasze ukołyszają,

Szliymy męstwo na wzwiady,
Resztę losy nam dopiszą.

Kto się lęka, ten ginie,
Kto walczy, ten wojuje,

Nikogo śmierć nie minie,
Szczęście męstwu forytuie.

Idźmyż walczyć, niech lubę
Towarzyszki nas prowadzą,

Mieymy sobie za chlubę,
Ze one wolność dadzą.

Arya Kozaka.

Zadne światło nie prz świeca,
 Okropna cichość paunie,
 Nawet i srebrność księżycą,
 Ponura ciemność zamyślenie,
 Cała natura uśpiona.

Tylko miłość twa mnie męczy,
 Wyidź kochanko ulubiona,
 Niech tęskność serca nie dręczy.
 Stałe dla cię me życzenia,
 Nagroźdź tym miłym weyrzeniem,
 Winne tobie przvrzecznna,
 Samém tylko szlę westchnieniem.
 Oddalenie twoje dla cię
 Nie odmieni mię nic zgoła;
 Wyidź kochanko, wyiedź przecie;
 Miłość twa cieszyć mię zdoła.

Arya z opery Lodoiska.

Kochać iest rzeczą chwalebna,
 Za wierność wiernością placić,
 Ale rozumu nie tracić,
 I to iest rzeczą potrzebną.
 Zbyt krótkie życie człowieka,
 Kto użył, ten żył rozumie,
 Prawdziwy medrzec ten u mnie,
 Który na przyszłość nie czeka.
 Gdv iedna tylko kobietka,
 Szczeńście meżczyzny zdziałała,
 Dawno ta moda ustała,
 Jeszcze za Króla Łokietka.

Mądrzejsze wnuki od dziadów,
 Dziś kilka razem kochamy,
 To samo robią i damy,
 Uczą się z naszych przykładów.
 Wieszczek mi pewny powiadał,
 Ze przyjdą wieki tak wolne,
 Kobietki będą wspólne,
 Nikt ich nie będzie wykradał.
 Dla kształtu mieć będą żony,
 Mężów dla samej wygody,
 Małżeństwo tylko dla mody,
 A wiek ten ma być uczonej.

Sobiesław.

Wdzięczny obrazie!
 Z tej ręki wychodziś,
 Ty w każdym razie
 Me troski słodisz,
 Ty ja wzajemną,
 Dla mnie wystawiasz,
 A ty przyjemną,
 Ulgę mi sprawiasz;
 Lecz cóż pomogą
 Te nieme wdzięki,
 Gdy dręczą srogo
 Śmiertelne męki.

Ach rany moi
 Nic nie zagoi.

Baltazar

Dziewczęta zawsze lubilem,
 Zawsze serdecznie kochałem,

Lecz przytym dobrze piłem,
 I smaczno zaiadałem.
 Żyć w samém tylko wzdychaniu,
 Jest czystych duchów udziałem,
 A ja chcę dowieść w kochaniu,
 Żem człowiek zduszą i z ciałem.
 Kochanki moiej obrazie,
 Ty mi mą Zosię przywodzisz,
 Ale ty pieczeni zrazie,
 Smaczniejszą lubość mi rodzisz.
 Gdyś dla mnie Zosiu wzajemną,
 Naymilsze szczęście wystawiasz,
 Lecz ty wineczko, przyjemną
 Mey gardziołce rozkosz sprawiasz.
 Chciaż na mnie wiele megą,
 Zosi moiej śliczne wdzięki,
 Ale nie mniey rzeczą drogą,
 Jest mi kielich z lubéy ręki.
 Szczęśliwym przy Zosi moi,
 Gdy mnie winkiem dobrze poi.

z komedyi pod tytułem:

WDZIĘCZNI PODDANI PANU.

D u e t t o.

Wawrek z Maryną.

Bogu niech będzie chwała!
 Ze wsparł nasze przedsięwzięcie,
 Olesia męża dostała,
 A my dobrego w nim zięcia.

Maryna.

A więc tedy na wesele
 Znajdzie się prosiak i ciele,
 Z zabitey nie dawno świnki
 Są kielbasy, polcie, szynki,
 Kaczka, Indyk, Gęś, kapłonek,
 Piwo i miodowy trunek,
 Lecz gorzałka nie ze wszystkim,
 Bo cokolwiek traci żytkiem.

Wawrek.

Moja żona więcéy warta,
 Z serca dla sąsiad otwarta,
 I żyje z niemi pospółu,
 Niż z całego pieczeń wołu.

Olesia.

Drogi kwiecie, wianku luby,
 Skroni dziewiczyéy ozdobo,
 Bliśka chwila twoiéy zguby,
 Żal zalewa łzami oczy,
 Gdy wspomnę, że w czystym zdroju
 W 'tórym myjąc się ze znoju,
 Nie uyrzę moich warkoczy.

Bartek.

Chciéy Olesiu szczerze zważyć
 Młodości ludzkiéy koleie,
 Schnie kwiateczek i wiednieie,
 Jeżeli kto go nie obierze.
 Nie iedna płacze dziewczica,
 Ze gdy wiosny czas upłynął,

Zniknęła piękność z ięć lica,
I kwiat z czoła marnie zginał.

Olesia z Bartkiem (Duetto).

Niechayże tedy na stronę
Ustąpią wszystkie kłopoty,
Niechay przez śluby zbliżone
Nastaną chwile pieszczoty.

W a w r e k.

Słyszałem, gdy byłem chłopak,
Ze nie będzie iak świat światem
Polakowi Niemiec bratem,
Dzisiaj widzę wszystko opak:
Gdym był Rotmanem do Gdańska,
Wystroiony Niemiec z Polska,
Gdy pszeniczki tanio kupił,
Na lidkup się z szyprom upił,
I rzekł dawszy piwa kosze:
Mospan Polak przyiać proszę.
Nie raz i mnie wiele mało,
Łyknać przy tém się dostało,
Ten traktament, ta gościna,
Gdy tę grzeczność przypomina.
Chcieycie Waszmość Mospanowie
Wypić z nami młodych zdrowie.

Johan Masztalerz.

Jeśli raiem jest Warszawa, ia wieś na-
zwę niebena,
Tam nie dadzą darmo wody, tu częstu-
ia chlebem.

Tam serwatkę drożęj płacą, niżli tu
śmietanę.

Tu dziewczęta gdyby róże, a tam ma-
lowane;

Tegie, pulchne, różne, hoże, choć pro-
stego bytu,

Warszawianki są od głodu, te od apetytu,

Przy téj prawdzie inne myśli niech idą
na stronę,

Boday z młodu chulać w miastach, a na
wsi brać żonę.

Małe dzieci.

Racz przyiać dominy Panie,

Które w tych kwiatkach składamy,

I łaskawie spojrzeć na nie,

Wszak dajemy to co mamy.

A gdy z nas doyrzeją chłopki,

A każda z nas dorośnie,

Córocznie przy każdéj wiosnie

Przynosić ci będziem snopki.

B a r t e k.

Niech oznacza wdzięczność Panu ta szczę-
sna przygoda.

Ze się stała mą zdobyczą hoża Panna
młoda.

Ładniey będzie w jego włościach znać
po młodym kwiecie.

Bo iak mówią, gdzie jest dwójce, tam
będzie i trzecie.

M a r y n a.

Niechciéy curuś długo gadać o raiowém
drzewie,

Jak się z niego rwać owoce zachciało
Ewie.

Lecz kiedy się téy powszechnéy przy-
kład wiedzie matki,

Jedz iabluszką, kochay męża, miłay
chłopców siatki.

O l e s i a.

Maiąc męża, miłać innych, nauka mi
dana,

Lecz nie wadzi na dobrego mile spoy-
rzeć pana.

Każda z dziewcząt byź potrafi przez
czułość misterną;

Wdzięczna Panu, miła chłopcom, a mę-
żowi wierną.

W a w r e k.

Kiedy człeka przy starości opuszczają
grzechy,

Odradza się w nim krew młoda z dzie-
teczek pociechy.

Drgają żyły przy weselu, chociaż trze-
szczą kości.

Dawszy krzyżyk oblubieńcom, wysko-
czę z radości.

Dziewczynka mała.

Co matula grzechem zowie, widzę dzi-
siaj z bliska.

Jak się Bartek do Olesi przysuwa i ści-
ska.

Tak i ze mną pono będzie gdy przebędę
wiosnę.

Wszak parobcy hoże dla mnie, a ja dla
nich rosnę.

B a k a ł a r z.

My to radzić, my opisać potrafiem ucze-
ni,

Co się marzy przy weselnéj flaszce
i pieczeni.

A to każdy młody śladem niech z wol-
nego stanu.

Przyydzie w śluby, płodzi synów na
usługi Panu.

Chłopczyk Mały.

Mnie Bakałarz chociaż mądry, nie wy-
wiedzie w pole,

Lepiéy igrać z dziewczętami, niż się
uczyć w szkole.

Gdy wytrząsam kieliszeczki, skaczę do
upadły.

Myślę, boday Bakałarską szkółkę myszy
ziadły.

S w a t.

Wszystkim świata Bakalarzom nigdy się
nie uda,
By bez czarów równe moim; robić mo-
gli cuda.
Będąc swatem każdy widzi co się dzi-
sia stało.
Z dwóyga ludzi płci przeciwnéj w ie-
dnom zlepił ciało.

M u z y k a n t.

Póki żyem pochulałmy! w dzisiejsze we-
sele,
Na mych dudkach z uprzejmością nie-
chay z wami dziele.
Wykrzykujcie i wy ze mną połączeni
ślubnie,
Niechay żyje nasz Pan długo choć nas
czasem skubnie.

J o h a n.

I nie chłodno, i nie głodno, wszystko
wyśmienicie,
Nie masz widzę nic lepszego iako na
wsi życie;
Niech się teraz w kąt schowaią War-
szawskie Naliwki.
Kiedym wieyskie wytanćcował i wyści-
skał dziewczki.

O r g a n i s t a.

Gdy przy godach organista iest troszkę
 pijany,
 Skaczą palce po klawiszach, acz nie
 brzmią organy,
 Niechayże to razem z Panem nam bę-
 dzie na zdrowie.
 Raduycie się wszyscy iak iá co mam
 miodek w głowie.

J o h a n.

Mamże mówić iako szczerý przyjaciel
 choć obcy,
 Jużby się wam przyieść na wsi powin-
 ni parobcy,
 Gdy mnie wdzięki twe czarują i wzro-
 czek miłuchny.
 Ach racz mnie Panną młodą stać się dzi-
 siay z druchny.

D r u c h n a.

Zawdy sobie nuce, śpiewam z matki
 méy powieści,
 Nie wierz chłopcu Warszawskiemu choć
 się z tobą pieści,
 Jeden prawie iest pożytek i iedna po-
 sługa,
 Warszawiaka wziąć do pracy, a wilka
 do pluga.

Możeby w tym Warszawianin znalazł
wstręt i dziwy,

Ze w kwiateczkach i wianeczkach wiey-
skich są pokrzywy.

Tu inaczy chłopcy biedę swą umięą
zdobić.

Troszeczkę się poszaleie, z resztą na
chleb robić.

Tu nie znają co to baki strzelać, wiatry
gonić,

Tu iest moda spółnie z czoła pot z ko-
chanką ronić.

Jeszcze mi się nie chce męża, bom mło-
da po części,

Niechże więc Panu Janowi Bóg w War-
szawie szczęści.

T a n i e c.

To mi dzieci, to Pan prawy,

Gdzie ochotnie wieśniak śpiewa,

Gdzie go do roli uprawy,

Dobroczynney miłość wzywa.

Tam gdzie poddani są dziatki,

A Pan nie zna że iest Panem,

Dziela z nim prac swych ostatki,

Czczą go oycy swego mianem.

Gdy cie Panie takim znamy.

Wielbiem w tobie tendar Boży,

I nad samo życie droży,

Ceniemy cie i kochamy.

Pieśni z Opery

C U D M N I E M A N Y

albo Krakowiacy i Gorale.

B a s i a.

Mospanie kawalerze,

Nie żeń się proszę ze mną,

Bo ja powiadam szczerze,

Ze nie będę wzajemną.

Natura kochać każe,

I mnożyć swoje plemie,

Ja ktobie mam odrazę,

Proszę zaniechajże mnie.

Gdzie jest w małżeństwie zgoda,

Tam słodko lata schodzą,

Tam w domu jest swoboda,

Tam się i ludzie rodzą,

Lecz gdzie w małżeńskie łóżko

Niezgodę diabeł wdmuchnie,

Tam żonie schnie serduszko,

Meżowi głowa puchnie.

Nie zda się baran kozie,

I kaczka nie chce kruka,

Wabia się ptaki w łozie,

Każdy swojego szuka.

Gdzie się w niewoli żyje,

Nie masz tam swéy lubości.

Pies na powrozie wyie,
Każdy pragnie wolności.

D o r o t a.

Rzadko to bywa na świecie,
By się małżeństwo kochało;
Choć w młodości są kwiecie,
Choć się równo dobrało.
Tym gorzej, gdy żona żwawa,
A mąż ledwie się inż chwieie,
Próżno się praca zadawa,
Jak lód przy słońcu topnieie.
Stachu, tyś zranił mą duszę,
Szczerze ci wyznać muszę,
Ze gdy mam starca przy sobie,
W ten czas ja myślę o tobie.
O bodaybym cię nie znała,
Nie byłabym cię kochała,
Ty mnie tak dręczysz niebogę,
Ze bez cię wytrwać nie mogę.

J o n e k (Mazurek).

Oda, da, da, da, da, da, tańcuymy
wesoło
Skaczcie chłopcy, skaczcie dziewczki, ska-
czmy wszyscy w koło.
Wyidźcie do nas Panie Bartku, Pan Pa-
weł was prosi,
Bo dziś jeszcze chciałby urwać różyczkę
u Zosi.

Zosia czeka cierpliwie rychło wieczór
będzie,

Bo dostanie piękny czepek choć róży
pozbędzie,

Dziś Pan Paweł pozna Zosię, czy mu ży-
ła wiernie,

Jeśli jeszcze koło róży ma kolące ciernie.

I wy Panie Bartłomieju mieliscie te gody,

Kiedyście chcieli urwać kwiatek u zone-
czki młody.

A więc dłużey nie wstrzymuytą naszey
lubey pary,

Bo to młody żywyey pragnie, niżli wey-
cie stary.

Hymn Małżeństwa.

K o b i e t y.

Zosiu ach inż cię traciemy,

Jutro cię panią uyrzemy!

Zblednie kolor twóy umiany,

Stracisz twóy kwiatek różany.

C h ł o p c y.

Nie uważay miła Zosiu, lepszy chłopak
świeży,

Niżli kwiatek w pustém polu, co odło-
giem leży.

I wianeczek kiedy zwiednie nic nie bę-
dzie płacić,

A wy co go, żałujecie, raǳebyście stra-
cić.

K o b i e t y.

Już matuchnę twą stradałaś,
 Już do obcych się wybrałaś,
 Już nie uyrzysz twędy dziedziny,
 Gdzie słodkie żyłaś godziny.

C h ł o p c y.

Skowroneczek pod kamykiem, Łabędź
 wedle wody,
 A słowiczek w chłodnym gaju używa
 swobody,
 Tak też dziewczę w domu męża znaj-
 dzie wdzięczne mienie,
 Bo tak weyście przykazało mądre przy-
 rodzenie.

K o b i e t y.

Dotąd nie miałaś zgryzoty,
 Teraz poznasz co kłopoty:
 Nie będziesz więcej tańcować,
 Bo musisz na chleb pracować.

C h ł o p c y.

Wszakci każdy człek co życie stworzony
 do pracy,
 A ci co nam chleb ziadają, są istni pró-
 żniacy.
 I wy dziewczki choć w panieństwie swoje
 troski macie.
 Lecz w małżeństwie są rozkosze, któ-
 rych wy nie znacie?

Ko-

K o b i e t y.

Przyidzie ieszcze kłopot matki
 Jak cię obsiądą twe dziatki,
 Na ten czas będziesz szlochała,
 Ześ się panną nie została.

C h ł o p c y.

Chmiel się krzewi, iabłoń rodzi i gnie-
 źdzą się ptaki,
 By się wszystko nie mnożyło nie byłby
 świat taki.
 Nikczemnie się takie dziewczki po zie-
 mi człołgaia.
 Co się same w świecie włoczą, a Me-
 żów nie mają.

B a r d o s.

Swiat srogi, świat przewrotny,
 Wszystko na opak idzie,
 Kto nie wart, pan stokrotny,
 A człek pocziwy w biedzie,
 Lecz rozum górę bierze,
 Tym sobie życie słodzę,
 I ia porosnę w pierze,
 Choć dziś bez bótów chodzę.
 Nie mądry, kto wśrząd drogi
 Z przestrachu traci męstwo,
 Im sroższe ciernia głogi,
 Tym miłsze iest zwycięstwo.
 Na górze mieszka sława,
 A szczęście ieszcze wyżey,

Lecz gdy chęć nieustawa,
 Wnet się człek do nich zbliży.
 Im srożey los nas nęka,
 Tym mężnięć stać mu trzeba;
 Kto podło przed nim kłęka,
 Ten nie wart względów nieba,
 Mnie chociaż głód doymuie,
 Lecz duszy méy nie szkodzi,
 Spiewaniem biedę truie,
 Wesolość troski słodzi.

D U E T T O

Stach i Basia.

B a s i a.

Raz na pniu między dębami,
 Gdzie siedząc w parze trukawki,
 Dla iakoweyści zabawki
 Trzepotały się skrzydłami.
 Patrząc na te ich ruszanie,
 Taka mnie lubość przeięła,
 Zem słodko Stasia ścisnęła,
 I ztąd się wyszczęło kochanie.

S t a c h.

Raz nam się krówka ganiała,
 A Basia przy mnie siedziała,
 Nie wiem iak się to zrobiło,
 Ze mi się w oczach zaćmiło;
 Bojąc się iakieys zarazy,
 Scisnąłem Basię dwa razy,

Ona mi zbronną nie była,
W ten czas się miłość stwierdziła;

Stach i Basia.

Odtąd iak się gdzie spotkamy,
Zaraz o krówce gadamy,
Lub się trukawki wspomina,
A tak się znowu zaczyna.
Kiedy siedziemy we dwoie,
Kiedy się z sobą bawimy,
W ten czas zda się, że oboje
Jedną duszyczką żyjemy.

Bryadas.

Każda mi mówi dziewczyna:
Zem chłopak hoży i rosły,
Wyśmukły iestem iak trzcina,
Chodzę iak żoraw wyniosły.
Wąs czarny, wargi zwiesiste,
Usteczka kieby malował.
Ciałko białe i czyste,
Bom się na mleku wychował.
Kiedy siekierką hercuie,
Wszyscy odemnie zmykają,
Dziewki mnie okiem rzucają,
Kiedy z Węgierska tańcnie.
Będiesz się mogła pochlubić,
Ześ się chłopaka dobrała,
Po ślubie mnie będziesz lubić,
Byleś mnie lepiéy poznała,

M o r g a l.

Darmo Kasia od nas stroni,
 Bo już Góral za nią goni,
 Góral ma nogi bocianie,
 Kogo zechce to dostanie.
 Próżno więc nie uciakayta,
 Lepiej się same poddayta.
 Raz się Zosia Bartka bała,
 I na górę uciekała,
 Ale za to też z wierzchołka,
 Wywróciła w dół koziółka,
 Pasterze się śmieli z Zosi,
 Bo widzieli u niej cosi.
 Łapał Góral Jemieluchy,
 Skraść mu je chciały dziewczuchy,
 A że siła poruszyły,
 Same siatką się nakryły,
 On im za te też igraszki,
 Obom pogniotł Góral ptaszki.
 Stała panna nad strumykiem,
 I nazwała Janka bykiem
 On też rożek se przyprawił,
 Jak ją ubódł, aż rozkrwawił,
 Teraz płacze i narzeka,
 Nie nazyway Bykiem człeka.

J o n e k.

Kiedy się kobieta usadzi,
 Choćby był chłopiec ze skały,
 Taki mu węgiel podsadzi,
 Ze wnet rozpali się cały.

Ten węgiel natura daie,
 Przez niego wszystko się rodzi,
 Z niego świat cały powstaie,
 On często kłóci, i godzi.
 Taką to weycie brań maia,
 Wszystkie kobiety na świecie,
 Prożno ich chłopcy niechcecie,
 Gdy na was oko rzucaia.
 Choćby nayeższe chłopaki
 Nigdy im w boiu nie starczą,
 Bo oni maia wey tarczą,
 Co wszystkie zgromia jnnaki.

S t a c h.

Napatrzyłem ia się tego,
 Jak Mężowie żony zwodzą,
 To nie lubia co swojego,
 I często do innych chodzą.
 Ale też maia za swoje,
 Bo poboczne marmuzele,
 Tak im głowy wystraiaia,
 Ze chodzą kieby Daniele.
 Tak zazwyczaj mowia w świecie,
 Wet za wet, darmo nic nie ma,
 Zrób ieden figiel kobiecie
 Ona ci odplaci dwiema.
 Ja nie chcę więc zdradzać żonę,
 Bo chcę, żeby mnie kochała,
 Aby mnie iednego miała,
 I ia tylko iedną onę.

B a r d o s.

Nie ci nam dają, którzy są bogaci,
 Nie ci, co przymus lub interes mają,
 Bo pierwsi dają, co zdarli z swych braci.
 Drudzy do łaski wzgardę przyłączają
 Lecz mi ten świadczy dar ze wazech miar
 drogi,
 Co chętnie daie, choć sam iest ubogi.

B a s i a.

Jestem dobra iak baranek,
 Jestem słodka iak cucierek,
 Gdy mnie nie zwodzi kochanek,
 Kiey nie wchodzi do Fryierek.
 Ale gdybym to dociekła,
 Ze mnie Stasio oszukuie,
 Ze inną ściska, całuje
 Stałabym się jędzą z piekła:
 Jeybym warkocze wyrwała,
 A iegobym walkiem sprąła:
 Takbym tłukła, takbym biła,
 Ażbym zdradzać oduczyła.
 Wiem ia iak w mieście mężowie,
 Często żonom mydłą oczy,
 Moie życie! moie zdrowie!
 Ja cię kocham z całej mocy!
 Lecz skoro za drzwi wychodzi,
 To iuż żonę swoją zwodzi.

C h ó r.

Zyimy w zgodzie i pokoju,
 Nie daymy się gorszyć światu,

Nie ma zysku w takim boiu,
 Który czyni krzywdę bratu,
 Bóg nas wszystkich równie stworzył,
 Równie nam się kochać każe,
 Tego zawsze upokorzył,
 Kto przez pychę równość maże.

D o r o t a.

Gdy dziewczyno w młodym wieku
 Swywolną się czuiesz,
 Nie ślubny staremu człeku,
 Bo wnet pożałujesz,
 Ale kiedy z dobréj woli
 Już się z nim połączysz,
 Nie szukay obcég swywoli,
 Bo źle zawsze skończysz.

S t a c h.

Wy chłopaki cudzég żony
 Nie psuyta nikomu,
 Bo z téj mody zarażonég,
 Tylko bieda w domu,
 Tak się teraz w stadłach psuią
 Zonki i mężowie,
 Ze ich dzieci niezgaduią,
 Którzy ich cycowie.

B a s i a.

Wanda leży w naszej ziemi,
 Co nie chciała Niemca,
 Lepiej zawsze mieć rodaka;
 Niżli Cudzoziemca.

Gdzie się bardziéy obcy ziomek,
 Niż rodak podoba,
 Biedny bywa taki domek,
 Traci się chudoba.

M o r g a l.

Nie wiersz nigdy szarlatanom,
 A szanuy mądrego,
 Nie pomagay dumnym panom
 Ku biedzie bliźniego.
 Bo czasem się to nie uda,
 Cnota weźmie górę,
 To nie będą żadne cuda,
 Ze ty weźmiesz w skórę.

B r i n d a s.

Nie pogardzay ubogiem,
 Gdy iesteś bogaty,
 Bo nie czynią nas wielkiemi
 Kleynoty i szaty.
 Nie wydzieray co cudzego,
 Szanuy wszystkie stany,
 Poznay w człeku brata swego,
 A będziesz kochany.

J o n e k.

Strzeżcie wianków swych dziewczęta,
 Mawiała ma ciotka,
 Bo w miłości iest ponęta
 Zdradliwa choć słodka.
 Dawniey chodził ślub na gody
 Przez cierniste pole,

Teraz chodzi bez przeszkody
Ani się zakole.

B a r d o s.

Wy uczeni, którzy wszędzie
Cierpicie dla cnoty,
Nie zawsze wam tak źle będzie,
Nie traćcie ochoty.
Służyć swéj oyczyźnie miło
Choćby i o głodzie;
Byle w ludziach światło było,
A sława w Narodzie.

Chór Generalny.

Pocziwość, miłość, wierność i zgoda,
Niechay pod naszym dachem panuje,
Niech nigdy u nas prywatna moda,
Głów nie zawraca, serca nie psunie.
Niech to świat pozna, że gdzie prostota;
Tam ieszczé szczerą została cnota.

P I E S N I.

z téyże opery późniéy wydane,
roku 1807.

Daléy chłopcy rzućmy gody.
Pokiśmy spokojnie,
Desyć już nam téy swobody,
Czas myśleć o wojnie;

Nasi zbawcy walczą mężnie
I pomoc nam dają,
Mamyż siedzieć niedołęźnie,
Gdy drudzy powstaia.
Prawdę mówisz, nie inaczy,
Poydziemy za niemi,
Krzywd się pomścić i w rozpaczy
Bronić swoiéy ziemi;
Wszak ią w pocie uprawiamy,
Wszakże z niéy żyjemy;
Więc ią wkrótce odzyskamy,
Lub na niey zginiemy.
Nie rozpaczay miły bracie,
I nie trać uadziei,
Oto po oyczyzny stracie
Jest szczęście w kolei.
Przy nas ieszcze Bóg potężny,
Przy nas słusność stanie,
Niechay Polak będzie mężny,
A znowu powstanie.
Daycie haśło pięknych czynów,
Wy Polki wspaniałe,
Zachęcajcie braci, synów,
Niech pomną na chwałę;
Podzielcie wasze dostatki
Dla kraiu z ochotą,
By świat rzekł: słyną Sarmatki,
Tak wdziękiem iak cnotą.

Pieśni z komedyo-opery.
POSPOLITE RUSZENIE.

I.

Emiliia i Kazimierz.

O iak przyjemne rokosze
Sprawia mi twoie wyznanie;
Ta boleść którą dziś znosze,
Może choć kiedyś ustanie.
Zadne nie są wieczne żale
I nam szczęście zaiśnieie,
Kochając się zawsze stale
Zjscim żadaną nadzieię.

II.

Święta miłości kochanáy oyczyzny,
Czuią cię tylko umysły pocziwe:
Dla ciebie ziadłe smakuia trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nieżyczliwe;
Kształcisz kalectwo przez chwalebne
blizny:
Gniezdzisz w umyśle rokoszy prawdzi-
we,
Byle cię tylko można wspomoc, wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

III.

Za pieniądze wszystko będzie,
Urząd, tytuł, wzgląd, ukłony;

Lubią cię ściskają wszędzie,
 Gdy czułą w kiesie dublony.
 Szpieg ci uda patryotę,
 Zapłać, żona męża zwiedzie,
 Poeta ci przyzna cnotę,
 Kto dziś smaruje, ten iedzie:

Mądryś, nikt się nie zadziwi.
 Choryś, nikt się nie zlituje,
 Skrzywdzonyś, wszyscy są tkliwi,
 Ale nikt nie nie daruje,
 Traktuy Ponczem i Szampanem,
 Miej huk gości na obiedzie;
 Szanują cię, zowią Panem,
 Kto dziś smaruje, ten iedzie.

Xiądz przysięga na ubóstwo,
 Żołnierz że na honor służy,
 Temis, to sądzące bóstwo
 Sprawiedliwość darmo wruży;
 Przecież Xiądz łakomo chwytą,
 Żołnierz łupu nie odiedzie,
 Wygrać sprawę rzecz nabyta,
 Kto dziś smaruje ten iedzie.

IV.

Ta suknia co mnie /dziś zdo bi,
 Imieniem oyczyzny syna,
 Nřech mi mój cel przypomina,
 Do ie y obrony sposobi.
 Jak miło będzie w te y do bie,
 Gdy braci oswobodziemy.

Módm w duszy powiedzieć sobie
Jam pomógł piersiami memi.

Nie na tym tylko zależy,
By kto wdział mundur z młodzieży,
I ztąd szukając zalety,
Chciał nim podbić kobiety.
Lecz w pole walki niech biegnie,
I w sprawie tak znakomitę,
Lub niechay w boju polegnie,
Lub wróci w laury okryty.

V.

W pośród tak dręczącej trwogi
Radość me serce przeymuie.
Ah! gdzież iesteś o mój drogi?
Czuieszże to, co ja czuję?
Obyś w każdéj świata stronie,
Smutnéj nie doznał przygody,
I na szczęśliwości łonie
Znalazł cnot swoich nagrody.

Piosnki z komedyo-Opery SIEDM RAZY JEDEN.

Księgarz.

Pani, taka teraz moda:
Cudzym towarem się szczyć,
Gust, rozum, suknia, uroda,
Wszystko lepsze za granicą.

Próžno Feba towarzysze,
 Wzmagają krainę zaszczyty,
 Nie ieden z nich wyśmienity,
 Szkoda że po polsku pisze.
 Nie smaczna oyczysta mowa,
 Nie iasno rzeczy tłómaczy,
 Mieszać cudzoziemskie słowa,
 To prawdziwy rozum znaczy.
 Moje zdanie nie ubliża,
 Wielkim zaszczytom Paryża,
 Lecz nad wszystkie Francuszczyznę:
 Miłszy język swój oyczyzny.

Pieśń inna

Tegoż Księgarza

Jeżeli kiedy Polszczyzna
 Ma być naybardziej lubioną;
 To teraz gdy nam wrócona
 Najmiłsza nasza oyczyzna.
 Teraz niech zakwitną owe
 Sławne czasy Zygmuntove
 Gdy słynęła młodzież nasza,
 Równie z pióra iak z pałasza.
 Otóż się przecie odnawia
 Ow wiek nieoszaczowany
 Gdy nasz monarcha kochany
 Polskim językiem przemawia:

*Cześnickiewicz:**Polonek.*

Niech się kto iak chce obruszać,
 Na widok moiey figury,
 Młodszy fraczek od kontusza,
 Staraze wąsy od fryzury.
 Sakło na nosie, czub na głowie;
 U kupców cała intrata,
 Nie tacy byli przodkowie,
 Co sławę mieli u świata:
 Gdzież iesteś o wieku złoty;
 Kiedy drżały Dniepr i Sale,
 W ten czas uwielbiano cnoty,
 Wąs się wydawał wspaniale.

*Hrabia Fiufiu śpiewa:**S z u m k a.*

Zaraz po skończonym stroju.
 Wymknę się tylnemi drzwiami,
 A dłużnicy w przedpokoju,
 Niech czekają z reiestrami.
 Wnet w tysiączne odwiedziny,
 Po całej latam Warszawie,
 Tu kwadrans, tu pół godziny;
 Ziewam a przecież się bawię.
 Każdy dom dla mnie otwarty,
 Tu dowcipne gadam żarty,
 Tam przy boku Celimeny,
 Czułe deklamuję sceny.

Zwiedzam wszystkie gotowalnie,
 Jak ubrać sentymentalnie,
 Czy bydlż różowo, czy bladeo,
 Jam pierwszą gustu poradą,
 Mogą mnie przyiać kobiety,
 Za ministra toalety.
 Po tych fraszkach na śniadanie,
 Zasiadam między butelki,
 Tu dopiero rycerz wielki,
 Pływam iak w morzu w Szampanie;
 Potym woysko Faraona.
 Stawia fortune szeregi,
 I tam nikt mnie nie pokona,
 Tak znam hetmańskie wybiegi,
 Kończy się dzień na teatrze,
 Tam choć na scenę nie patrę,
 Nie znam sztuki, ganię przecie,
 Lub się pocieszam w bufecie.
 W połnoc ku miłszey zabawie,
 Z liczną towarzyszóv świta,
 Zwiedzam po całej Warszawie,
 Wszystkie bale incognito.

G a w r o n e k.

Mój tatulo mawiał sobie,
 Synu gdy chcesz żyć szczęśliwy,
 Czyń wszystko tak iak ia robię,
 Naybogatszy kto pocziwy.
 Na tym błyszczą gwiazdy, wstęgi,
 Złotem napchane kieszenie,
 Lecz gdy ma czarne sumnienie,
 Nie wart téy twoiéy siermięgi.

Ach!

Ach! nie iedni w smutnéy chwili,
 Ze swą cnotą utracili,
 I maiątki i nadzieie,
 Cnota i w nędzy iaśnieie.

Pocziwy równie kochany,
 Czy żyie w świetnéy ozdobie,
 Czyli go kryią łachmany,
 Tak tatulo mawiał sobie.

Niech wiedzą możni próżniacy,
 Ze przy użyteczney pracy
 Bogactwa szczęście przynoszą.
 I są prawdziwą roskoszą.

Dla tego pracować radzę,
 Praca nie szkodzi powadze,
 Milszy grosz gdy go zarobię,
 Tak tatulo mawiał sobie.

Vaudeville.

Angelika.

Jedni się żenią dla zbiorów,
 Inni szukaia urody,
 Ci pragną imion, honorów,
 Ci tonu, gustu i mody,
 Lecz tam tylko para tkliwa
 Czystego szczęścia doznaie
 Gdzie zgoda, miłość prawdziwa,
 I dobre są obczaie.

E m i l i a:

Widzę że tam para tkliwa,
 Czystego szczęścia doznaie,

Gdzie zgoda, miłość prawdziwa,
 I dobre są obyczaje.
 Niknie próżna okazałość,
 Z całą swoją etykietą,
 W kobiecie skromność i stałość,
 Najpiękniejszą jest zaletą.

z Komedyo-opery
SIEDM RAZY JEDNA.

*Dyrektor Teatru opowiada synowi, jakim
 sposobem wyprawił w drogę Aktorów:*

Starego oycą z kokietką,
 A Pantalona z subretką,
 Arlekina z matką starą,
 Nayprzód wysłałem landarą;
 Za niemi lekką dorózką,
 Pojechał Graf ze świętoszką,
 Ochmistrzyni z swoją sługą,
 Z psami, wiewiorką, kotką i papugą,
 Soffler gardząc etykietą,
 Usiadł sobie za karetą.

M a r c i n o w a.

*Ofukniona o zbyt głośne stukanie cho-
 dakami.*

Nie wstydzą mnie me chodaki.
 Choć to jest stróy ladaiaiki,

Nie lubię patrzeć wysoko,
 Lecz mam wszędzie śmiałe oko.
 Nie ieden się znajdzie taki,
 Co mu się Państwo śni w głowie;
 Jednak choć zrzucił chodaki,
 O sobie tego nie powie.
 Nie miéy ztąd żadnèy boiaźni,
 Ja ci moie słowo daię,
 Ze za nią dla twéy przyiaźni
 Dzisiay Aktorką zostaię:
 Często z memi Komoszkami,
 Gdy się człek czasem napiie,
 Pod naszymi szalasami
 Udaiemy Komedye.

S ' a m o t n o ś ć.

Gdy raz usiadłszy pod dębowym cieniem
 Znudzony trzodą spocząłem,
 Bawiąc me uszy ślicznych ptasząt pieniem
 Rozmyślać sobie począłem:
 O iak szczęśliwe są te ptaszęta,
 Kontente z swego śpiewania!
 Żadna nie łudzi onych ponęta,
 Tylko wzajemność kochania.
 Ja tylko ieden iestem na świecie
 Biedny, godzienem litości!
 Zawsze mnie smutek z niedolą gniecie,
 I nigdy nie mam wolności.
 Bo cóż iest nad cię wolności miła?
 Cóż można nad cię przekładać?
 Gotowém dla cię utracić siłą,
 I owszem wszystko postradać.

Pókiż otoczon nieszczęść wichrami
 Przepędzać będę me lata?
 Pójdę się błakać między puszciami,
 Niech nie oglądam już świata.
 Byway mi zdrowa trzodko ma luba
 Zostawuję was wolnemi,
 Nie rychło wasza znajdzie się zguba,
 Płaczcie nad ślady moimi.

Juzia do Józefa.

Komu iest miły honor i cnota,
 Ten nie wie co to iest zdrada,
 Kim zawsze rządzi szczerą prostota,
 Ten co ma w myśli, to gada.
 Przyzwyczajona pod matki rządem,
 Prawdę się wyznać gotuję,
 Nie uwiedziona żadnym przesądem,
 Pozwól, niech wyznam co czuję.
 Niech cię o matko złoto nie ślepi,
 Ani majątek uwodzi,
 Z miłym w ubóstwie będzie mi lepi,
 Z niemiłym rokosz zaszkodzi.
 Kiedym kochała, i kochać będę,
 Sytam o chlebie i wodzie,
 Lecz z niekochanym smaku pozbędę,
 Gorycz się da czuć i w miodzie.
 Józio bogaty w natury dary!
 Dobry, rozumny, poczciwy,
 On zabrał serca mego ofiary,
 On mój kochanek prawdziwy.
 Niech mi kto daie połowę świata,
 Niech bogactw największych wzrusza,

Cieńsza mi będzie Józia utrata,
 Bo w nim pocziwa iest dusza.
 Nie rzadzi nigdy Józiem myśl płocha,
 Bo niebo rozum mu dało,
 On mnie statecznie i szczerze kocha,
 A iaż mu mam być niestałą?
 Chyba chcesz matko zgubić nas dwoie,
 Nieszczęścia będziesz przyczyną,
 Na ciebie będziem płakać oboie,
 Z rąk matki dzieci pogina.
 Niech się już na mnie świat wzburzycały,
 Niech mi powtarza, żem płocha,
 Juziu, ty tylko bądź dla mnie stały,
 Józefa wiernie cię kocha.

WZYWANIE DO ŻNIWA.

Z o f i i.

W biegu swoim nader skora
 Zeszła miłéy wiosny pora,
 Już się dziewczęcy kwiat nie zrywa,
 Już nastały chwile żniwa.

Kłos na polu poczał schnąć,
 Pójdźmy Zosiu, pójdźmy żąć.
 Jam twe dziwko wdzięczne czoło
 Codzień wieńczył kwiatem w koło,
 Myśląc, że za moje kwiaty
 Dostanę słodkiéy odpłaty,
 Lecz niemogąc nic począc,
 Pójdźmy Zosiu, pójdźmy żąć.

Wczora, kiedy w lubym chłodzie,
 Dziwiłem się twéy urodzie,
 Kuba co za nami chodził,
 Miłych zabaw nam przeszkodził,
 Żeby Kuby uniknąć,
 Pójdźmy Zosiu, pójdźmy żąć,
 Słuchay dziewcze iak z pod kłosu
 Skowronek dobywa głosu,
 Drugi lotu swego zniża
 Ku ziemi się coraz zbliża,
 Siedli razem coś robiąc,
 Pójdźmy Zosiu, pójdźmy żąć,
 Co za roskosz dziewcze z żniwa,
 Kłos przed ludźmi nas ukrywa,
 Umie razem grzać i chłodzić,
 Nie przestańmyż w zboże chodzić.
 Wkrótce kłosy poczną schnąć,
 Poydźmy Zosiu, podydźmy żąć.

ARYA ALMY.

z Opery Sultan Wampun.

Sultan iest słońca promykiem,
 Co ożywia ogrody,
 A Wezyr iest ogrodnikiem,
 Co pilnuie od szkody.
 Kobiety są różami,
 Co prędko odkwitaią,
 Dworscy tulipanami,
 Bo tylko farbę maią.

Filozof fialkiem bywa,
 Ze się pod trawą kryje,
 Chmielem przyjaźń prawdziwa,
 Gdyż się przy tyce wiie.
 Poeci zapach żywy,
 Jak goździk duszy daia,
 Derwisze są pokrzywy,
 Bo wszystko wysuszają.
 Gdzie oko moje zwróce
 To kwiaty tylko dziwia,
 Lecz chłopi są owoce,
 Bo nas wszystkich żywią.

Arya Murzyna o dobrym apetycie.

Ach! ten król królów prawdziwy,
 Pan co całym wschodem włada.
 Bardzo w życiu wstrzemięźliwy
 B rdzo mało zawęze jada:
 Nayprzód rano kiedy wstanie,
 Pali tytuń pan łaskawy,
 Potym pije na śniadanie,
 Dziesięć filiżanek kawy
 Do niéy zje półmisek ciasta,
 Potym cztery salseony,
 A gdy mu apetyt wzrasta,
 Zjada czasem dwa kapłony;
 Potym araku kieliszek,
 Potym półmisek bigosu,
 Dziesięć kielbas, dziesięć kiszek,
 I sześć ozorów do sosu;
 Nakoniec lekkie siekanie.

Gdy obiadu iest godzina,
 Idzie zupa z pulpetami,
 Potym z ryżem baranina,
 Trzy pulardy z serdelami.
 Potym z tryflami kotlety;
 Różne potrawy gorące,
 Dwa frykasy, dwa pasztety,
 Cztery kaczki, trzy zaiące,
 Sześć bażantów, sześć królików,
 Potym ryby zawiesiste,
 A dwa nadzianych Indyków,
 I pół sarny na pieczyste.
 Kończą ciasta, cukry, wety,
 Potym wiuo i sorbety.
 Jeżeli czasem przed wieczorem,
 Pan mój poczuie że nie syt,
 Nieehcąc bydz obżarstwa wzorem,
 Lada czym morzy apetyt;
 Zje dwie babki migdałowe,
 Cztery placki z rodzenkami,
 Strucle dwie marcypanowe.
 Torty dwa z konfiturami.
 Wazę klusek z kukuruzy,
 Potym tylko kopę gruszek,
 Trzy melony, dwa arbuzy,
 I ze trzy mędle iabłuszek,
 A wina tylko gąsiorek,
 I kończy tym podwieczorek.
 Na wieczerze Pan łaskawy,
 Chcąc mieć we śnie myśli czyste,
 Nie chce żadnéy ieść potrawy,
 Lecz tylko same pieczyste;

Ledwie zjada dwa kapłony,
 Dwa bażanty, dwa sokoły,
 Udziec wielbłąda pieczony,
 Potym przegryzie kwiczoły;
 A gdy przyidzie drugie danie,
 Idzie pieczenia z sarniny,
 Potym pieczenie baranie,
 Potym udo cielęciny,
 A drzymiąc już przy stufadzie,
 Prawie głodnym spać się kładzie,
 Pan co całym wschodem włada,
 Bardzo mało zawsze iada.

ARYA z OPERY TELEMAK

I.

Kolifonio.

Dla mnie kobiety raiem.
 Bo z niemi dobra sprawa,
 Kochając ie doznaiem,
 Jak słodka ich zabawa.
 U kobiet czucia tkliwe,
 My z niemi rozkosz dzielem,
 Nigdy nie są kłótlive,
 Bo miłość iest ich celem.

Gdyby kobiet nie było,
 Ja nie byłbym na świecie,
 A tak i żyję miło,
 I coś tu znaczę przecie.

Ja więc lubię kobietki,
 I kocham je co siły,
 Czy stałe, czy kokietki,
 Byle kobiety były.

Gdy się rozstan z życiem,
 Gdy się do raju wkradnę.
 Zaraz za mym przybyciem,
 Chcę mieć kobiety ładne.
 Tam wszystko ma być wspólne,
 Wszystko miłością gore,
 Kobiетки wszystkie wolne, . . .
 Więc ja wszystkie zabiorę.

II.

Arya Pratszyna.

Z was panowie hardéy duszy,
 Ładna dziewczyna żartuje.
 Bo gdy zechce wnet was wzruszy,
 I jak dzieckiem powoduie.
 Gdy wcale kochać nie chcecie;
 W ten czas pieszczot się używa;
 Tym się oprzeć nie możecie,
 I choć rozum was wstrzymywa,
 Dość paluszkciem kiwnąć zdala,
 Już się wam serce rozpala.

III.

D U E T T O.

Pratszyna.

Kto mnie chce mieć swoją żoną,
 Niech się w cierpliwość uzbroi,

Kolifonio.

I dla tego też to pono,
Chciałaś tu doświadczyć moi.

O b o i e.

Kto się w małżeństwo zabiera,
Ma mieć cierpliwość anioła,
Bo cóż troski zwrocić zdoła,
Którymi miłość doskwiera.

Pratszynd.

Czasem mąż, czasem żona,
Poblądzi iak już nie iedna.

Kolifonio.

A w ten czas cóż ich poiedna?
Cierpliwość błogosławiona.

O b o i e.

My więc żyimy zawsze w zgodzie,
Znając że to iest naylepiey,
I na wszystko bądźmy ślepi.
Co nam będzie na przeszkodzie.

Kolifonio.

Gdy ia z inną pożartuję?

Pratszynd.

Ia mam na oczy zasłonę.
A mnie gdy kto pocałuje?

Kolifonio.

Ia odwróce się na stronę.

O b o i e.

A tak znosząc się wzajemnie,
Będziem zawsze żyć przyjemnie.

IV.

T E L E M A K.

Ten wszystkie posiadał rozkosze,
Dla kogo miłość życzliwa,
Przez nią się ku sławie wznoszę,
Przez nią mi meztwa przybywa.
W pustyniach, w chatach na tronie,
Gdzie spoyrzyż miłość panuje:
A kto iéy ogniem nie płonie,
Ten mało ludzkości czuie.

V.

K O L I F O N I O.

U wielkich bogaczow i panow.
Bydź dobrze podchlebną papugą,
Do wszystkich stosować się stanów,
To pierwszą pa świecie zasługą.
Ja same podchlebstwabym gadał,
Ze każdy z nich mądry pocziwy,
A za to cukierkibym zjadał,
I byłbym nad ludzi szczęśliwy.
Dziś wielu co dobrze się mają,
Papugi, papugi udaia.
Gdybym był w klatce u xiędza,
Gdzie zawsze chulanka i goście,
Mówiłbym, że życie przepędza,
Na saméy modlitwie i poście.

A gdybym wpadł w ręce sędziego,
 Co z biednych kubany wydiera,
 Wrzeszczałbym, że tylko u niego,
 Bezstronność i prawda jest szczerą.
 Dziś wielu, co się dobrze maia,
 Papugi, papugi udaia.

Oy gdybym się dostał do żony,
 Do którój gach chodzi w ciemności,
 Mówiłbym dla meża obrony,
 Ze to był piesek Jeymości.

A gdyby meżulko miłośny,
 Szedł w nocy do panny służący,
 Mówiłbym do żony zazdrosny,
 Ze to kot myszy goniący.
 Dziś wielu, co dobrze się maia,
 Papugi, papugi udaia.

Arye z Opery Zośka.

c z y l i

WIEYSKIE ZALOTY.

Stach do Zosi.

Ty co pod ślicznym Zosi imieniem,
 Rzadkie natury dary posiadasz,
 A miłym cudnych wdziękow skinieniem,
 Oczy porywasz, sercami władasz.

Znana daleko z pięknych przymiotów
 Nayszacowniejszégó warta daniny,
 Podarek wiejski, wiejskich zalotów;
 Przyimiéj od wiejskiej mile družyny.

Sama go szczerość z prostotą zwiła,
 A chęć z szacunkiem słusznym przynosi,
 Nie na ofiarę, bo nań to siła,
 Lecz za hołd winny dla ślicznégó Zosi.

Arya tegoż.

W owym gaiku, co to nad strumykiem,
 Śliczną zarosły leszczyzną.
 Grzmi ptasząt świstem i bydlęcym rykiem,
 Siadłszy na trawie z dziewczyną,
 Mowiłem nie raz Zosiu! Zosiu moja!
 Będieszże kiedy? moja, moja, moja!
 Widziały drzewa i wszystkie ptaszęta,
 Jako wlepiwszy we mnie swe oczęta,
 Zawsze mówiła: Stasiu perło moja,
 Będzie przysięgam, będzie Zosia twoja.

Bartek (Młynarz).

Po ślicznych gaiach, łąkach rozłożystych,
 Błotnistych kępach i strumykach czystych,
 Biegałem wszędzie z moją Maryną,
 Kiedyś był chłopcem, a ona dziewczyną.
 Czy to wśród lata wyszedłszy na grzyby,
 Czy też na stawie przyszło łowić ryby.
 Biegałem wszędzie z moją Maryną,
 Kiedyś był chłopcem, a ona dziewczyną.

Na chmiel, na raki, orzechy, jagody,
Przez ciernia, krzaki, pokrzywy i brody,
Biegałem wszędzie z moją Maryną,
Kiedym był chłopcem, a ona dziewczyną.

Nie weszło słonko, nie wstały zwierzęta,
A już z chłopcami igrały dziewczęta.

I ja igrałem z moją Maryną,
Kiedym był chłopcem, a ona dziewczyną.

M a r y n a.

Kiedy staruszka z flaszką się przywita,
Zaraz iéy róża na buzi zakwita,
Cała iak iusza, cała odmłodnieje,
Choć mróz na dworze, staruszka się grzeje.
Wesoła sobie nieczuiąc zgryzoty.

Raźna iak rybka bieży do roboty,
Słodko Otroka ściska i całuje,
Bo w głowie dymek, w brzuszku ciepło czuje.
A gdy też trunek po krwi się roztoczy,
Ustaią nóżki, mdleią ręce, oczy,
Sen ściska, ięzyk drętwieje, głowina,
Kiwa się kiwa... drzymie.. śpi babina.

S t a c h.

Pierwéy orzechy zrosną na dębinie,
Pierwéy zabraknie wody w nadwiślinie,
Pierwéy młyn Bartków pytlować prze-
stanie,

Nim moiéy Zosi Ekonom dostanie.

Z o ś k a.

W dzień świętojański zeszły się dziewczeczki
To uradziły splatając wianeczki:

Ze iak bez soku trudno rość drzewinie,
 Tak żyć bez chłopca nie nada dziewczynie.
 Rzekły, istruga wpływ puszczańc wieńce,
 Liczyły swoje koleją młodzieńce,
 Auka wspominiła Sobka, Walka Basia,
 Jam tylko westchnęła do moiego Stasia,
 Westchnęła do Stasia, Stasia nad którego,
 Osady nasze nie mają lepszego.
 Niech iak chce chwali swego Piotra Kasia,
 Ja mówię nie masz nad moiego Stasia.

S t a c h.

Zdawnać to pono i bez rady mamy,
 Ze z dziewczętami chłopcy się kochamy,
 Na nic się nie zda sok okrom drzewiny,
 Nie wiele co wart chłopiec bez dziewczyny

Roskoszne dziewczę troski nasze słodzi,
 W chłodzie ogrzewa, a w upale chłodzi,
 Rażniéy z dziewczyną, czy w Grudniu,
 czy w Maiu,
 Usiąść przy piecu, albo wyjść do gaju.

Zosiu, Zosieńku tve przedziwne wdzięki,
 Wiesz sama iakie zadaia mi męki,
 Wktótce iuż wkrótce dasz uczuć żeś moia,
 Smiało więc krzykam, boday Zosia moia.

M a r y n a.

Młodość przemiia, urodę wiek psunie.
 Miłość z latami ustaie,
 Czas miesza słodycz i goryczą truie,
 Mierzną strumyki i gaie.

Je-

Jedna iest tylko rzecz na całym świecie,
 Co wszystkie biedy zagładza,
 Posila, krzepi i pany, i kmiecie,
 Dziady i baby odmładza;
 Wódka, wodula kumeczka kochana,
 Anyżkiem trochę, lub kminkiem dobrana.

B a r t e k.

Kto z kim? kto czemu rad? moja Maryna,
 Z swoją się kuma wódczyną,
 Radaby pono zrobić karcznię z młyna,
 Pytel pomieszać z kotliną.
 Byle się tylko napiła do woli,
 Przemierzlęły swoiędzy siwuchy,
 O nic ją więcę głowa nie zaboli,
 Nie dba czy iest co na kluchy.
 Oy boday w skutku było iaki iest w mowie,
 Przypracy, iadle, trunku, boday zdrowie.

E k o n o m.

Dobra iest miłość, dobra i dziewczyna,
 Dobra rzecz zdrowie, dobra gorzałczyna,
 Jednak poprawdzie mówiąc dziatki moje,
 Maią te rzeczy znaczne wady swoje:
 Miłość do kłótni i pałek powodzi,
 Dziewcze grymasi, albo się rozwodzi,
 Zdrowie częstokroć choroba przyplaca,
 Wódka wypróżnia kieszeń, mózg zawraca.
 Mieszek sążnisty złotkiem ładowany,
 To to grunt, to to przyiaciel kochany.

W o y c i e c h.

Nie na tym ci to szczęśliwość, nie na tym,
Zeby bydź młodym, kochanym, bogatym,
Zeby za zdrowie wiadło, trunkach brodzić,
Zeby się żenić, alboteż rozwodzić.

Nie to jest szczęścia ludzkiego zasada,
Co iaką grozi odmianą lub wadą,
Ludzie wzór bóstwa rozumne stworzenia,
Nie mają hańbić swego uszlachcenia.
Do cnoty hurmem bierzcie się, do cnoty,
Zycie pocziwe nie rodzi zgryzoty.

ZOŚKA w OGRODKU.

Chciało się Zosi jagodek,
Kupić ich za co nie miała,
Jaś ich miał pełen ogródek,
Ale go prosić nie śmiała.
Wnet sobie sposób znalazła,
Rankiem się z chatki wykradła,
Cicho przez płotek przelazła,
Wiśnie Jankowi wyiadła.
Poznał się Janek na szkodzie,
Wróble to mówił zrobiły,
Postawił stracha w ogrodzie,
Nie będą więcéy gościły.
Na tyczce iak się należy,
Kapelusz pięknie osadził.
Nawieszał staréy odzieży,
I stracha w sadku osadził:

Zosia się stracha nie bała,
 Szczęśliwie płotek przebyła;
 Z nowéj się sztuki naśmiała,
 I nową szkodę zrobiła.
 Ale się Jasiek domyślił,
 Co to za ptaszek tak śmiały,
 Nowe sidelka wymyślił,
 I nie źle mu się udały.
 Na mieyscu tyczki przybranéj,
 Cicho przy drzewie sam staie,
 Odział się w stare łachmany,
 I niby stracha udaie.
 Podług swojego zwyczaiu,
 Zosia gałązki nagina,
 A tuś mi mały hultaiu!
 Złapana biedna dziewczyna.
 I tak iak słuszość kazała,
 Skarał złodzieia przy szkodzie,
 Z początku Zosia płakała,
 Śmiała się potem przy zgodzie.

Couplet. Hilary.

Młody Pasterz rozkwilony
 Gdy go tęsknota ogarnie
 Budził echo temi tony
 Skarżąc się na swe męczarnie:
 Zniknęły dla mnie rozkosze|
 Bo ta którój więzy noszę

Unika gnie i nie słucha
Na me wzdychanie jest głucha.

II.

Na te pieśni romansowe
Których pasterka słuchała,
Wychyliwszy z krzewa głowę
Taką mu odpowiedź dała:
Filonie płaczesz daremnie
Jesteś nieszczęsny w miłości;
Ale strzegąc się zazdrości
Będziesz kochany wzajemnie.

III.

H i l a r y.

Chcesz porzucić nasze gaie,

E d e l.

Zmianybym doświadczyć rada.

H i l a r y.

Każdy ci tu hołd oddaie,

E d e l.

Mo serce ieden posiada.

H i l a r y.

Niech two serce będzie stałym,

E d e l.

Twa miłość mnię podęrzliwa,

E d e l.

A wśród zgiełku dusza tkliwa,
Kochać cię będzie z zapalem,

H i l a r y.

A w ustroniu dusza tkliwa
Kochać cię będzie z zapalem.

Couplet. Joasia.

I.

Nayniewinniejsza z tych włości
Dziewczyna wybraną bywa;
Wóyt ią głosi publiczności
Zważcie iak ona jest szczęśliwa
Ale téy która zwycięża,
Inne prawo ieszcze służy
Ta może sobie obrać męża
Ach iakżebym chciała róży.

II.

Wiele jest dziewcząt w kolei,
Kaźda mówi że niewinna
Ale nie traci nadziei
Iż róży niewieźmie inna,
Wiédźcie że pewną zagadką,
Odwróć tę całą burze,

Tak, Wóyt iest dobrze z moią matką
A ia będę miała różę.

III.

Jeżeli tu w iednéy osobie,
Wieńczą niewinność i wdzięki,
Wierzay, że dziś róża tobie
Dostanie się z wóyta ręki.
Ze iuż komuś dar życzliwy
Przeznaczony pewno, wróżę,
Jakże będzie ten szczęśliwy
Kto otrzyma twoią różę.

H i l a r y.

Gdy swoje cnoty wślawione,
Uświetniaią tę osadę,
Przymim tę różową koronę.
Którą ci na głowę kładę,
Wiem naylepiéy moia miła
Ileś na nią zasłużyła.

*Z dramy Minister Sprawiedli-
wości.*

A n t o ś.

Kto się kocha życzmy temu
By go kochano wzajemnie;
Na korzyść czekaiącemu
Aby nie czekał daremnie

Bezstronności Adwokatom
 Świetéy zgody mężom, żonom,
 Mniey dumy pysznym magnatom,
 Mniey plotek starym matronom;
 Mniey zysku złych zysków chciwym,
 Wiecey sumienia lichwiarzom,
 Wiecey szczęścia nieszczęśliwym,
 Wiecey prawdy gazeciarzom,
 Statku, skromności dziewczętom,
 Biednym wsparcia w każdéy chwili
 Ministrom, królom, xiążętom,
 By świat pokojem darzyli.

S P I E W Y

z komedio-opery Tadeusz Chwalibóg.

Zmieniła się postać świata
 Zmienił się porządku szyk,
 Szczęście tak prędko ulata,
 Jak ten dymek, pyk, pyk, pyk.
 Dawniéy pili iak należy
 Parę flasz na ieden łyk,
 Byli zdrowi dziś z młodzieży
 Każdy iak dym . . . pyk, pyk, pyk.
 Dawniéy panny kądział znały,
 Dziś tylko co krok to dyk,
 Mamy mędrców rząd nie mały
 Lecz w ich głowach pyk, pyk; pyk.

Dziś frant łatwo zyszcze złoto,
 Pocziwy goły iak byk
 Dawniéy szczycono się cnotą,
 Dziś cnota iak dym... pyk, pyk, pyk.
 Biedak żył z łaski bogaczy
 Dziś Bogacz do kabzy smyk,
 Robie długi każdy raczy
 A kredytorom, pyk, pyk, pyk,

K a t a r z y n a.

Mężczyzni kiedyż niestety!
 Zaufać wam można śmiało,
 Udęczać biedne kobiety
 Dziś iest dla was modną chwałą,

Dawniéy za Lecha, za Piasta,
 Jak nasze matki mawiały
 Kochała stale niewiasta
 Lecz i męszczyzna był stały.

Nieiedna mówi w zapale
 Gdy się iey kochanek zmieni,
 Postąpię równie zuchwale
 Nie wart mych czystych płomieni.

Lecz często zuchwała sroga,
 Znowu się z lubym spotyka,
 Jeden rzut oka . . . nieboga
 Tem bardziey kocha zmiennika.

Na męstwo się zdobyć muszę
 Byłam może nadto tkliwą,
 Niech pozna zmiennik mą duszę
 Potrzeba być sprawiedliwą.

Jeżeli nas szczerze kochacie,
 Będziemy kochać na wzajem
 W przeciwnym razie doznacie,
 Ze poydziem waszym zwyczajem.

T a d e u s z.

Mówiąc otwarcie i szczerze,
 Miłość odwagi dodaie,
 Gdy miłość znaią rycerze
 Każdy się mężniejszym staie:
 Spisy, strzały, dzidy, kule,
 Niech padaią iak grad w wojnie,
 Rycerz gdy się kocha czule
 Znosi to wszystko spokojnie
 Walczy, rąbie, biie, sieka,
 Niebacząc na trudy szwanki
 Pomniąc tylko ze go czeka,
 Wieniec z rąk lubéy kochanki.

D o b r o g o s t.

Niech tacy Króle Cesarze
 Pannią w wszystkich narodach
 Co sprawiedliwi są w karze
 Hoyni, nie skąpi w nagrodach
 Brać starostwa sława mała
 Ze kto z Xiążąt idzie prosto.
 Tysiąckroć piękniejsza chwala
 Z żołnierza zostać starostą.

K a t a r z y n a.

Mówiłam w gniewu zapędzie
 Młodzika nie chcę za męża
 Niestety! mówiłam w błędzie,
 Młodzik w miłości zwycięża.

Lecz mnie stałéy kochay potem
 Bo wróć do Dobrogosta,
 Jeżeli Poręcznik był trzpiotem.
 Stałym być musi Starosta.

M i c h a ł.

Kto ma kuchnię, wina, grosze,
 I nie sam łyka i ziada
 Rzecz codzienną, iedz, piy proszę
 To mi starosta nie lada.
 Lecz iasnie wielmożny sknera,
 Żyjąc iakby w środopóście,
 Nic nie daie, ieszcze zdziera;
 Diabli po takim starościu.

T a d e u s z.

Rzekłby kto już są spełnione
 Nas wszystkich zamiary
 Król nagrodził zbił talary
 Dał mi starosta i żonę.

(Do Parteru).

Gdy publiczność powiem prosto
 Nieznudzona tym wieczorem,
 Benefisant wraz z autorem
 Wolą niż zostać starostą.

D o b r o g o s t.

Do tysiąc talarów żarty?
Nie będziesz dłużéy uparty
Widząc co się tutaj święci
Tę oycą dopełniam chęci.

Tadeusz kończąc i te śpiewkę.

Pomimo oycowskiéy woli
Niech Pan przypomnieć pozwoli
Ze w ten czas dobry stryiaszek
Był cokolwiek młodszy gaszek.

D o b r o g o s t.

Znać że nie szkodzą me lata
Sama chce we mnie mieć męża
I często młodzika Tata
W miłości gracko zwycięża.

T a d e u s z.

W prawdzie czasem być to może
'Trafia się w świecie dziwa;
Lecz żony pożał się Boże
Gdy męża tatą nazywa.

D o b r o g o s t.

Niech więc sama wyzna szczerze.

T a d e u s z.

Obaczym kogo obierze.

D o b r o g o s t.

Walczyłem zawsze z honorem.

T a d e u s z.

Z Turkami lecz nie z Amorem,

Wszystko troje każde do siebie.

Ta sprawa nader zawiła
Lecz się wyświeci za chwilę
Czy mnie nadzieia myliła
I czyli się ieszczę mylę.

S P I E W Y

z Komedyo-Opery szkoda wąsów.

E r a s t.

Nic niechcę wiedzieć w téj mierze,
Wcale się nie pytam, o to
Kto kocha prawdziwie szczerze,
Niedba o zbiory o złoto
Nie łudzi mnie ta myśl płocha.

Dorotka kończąc.

Ey nie gardźmy tą mamoną
Z większym się zapalem kocha
Gdy się bierze posak z żoną

E r a s t.

Jeżeli nie wiecący? to fraszka.
 Woli mieć nie ieden Tata
 Zięcia szczerego choć gaszka
 Niż obłudnego Sensata.

D o r o t a.

Lecz na to zważać należy
 Nie ieden z naszéy młodzieży
 Roczek dwudziesty zaczyna
 Już nieborak starowina.

E r a s t.

Wdziawszy kontusz lub czamare
 Przybiorę zwyczaję stare
 Sute wąsy i czupryny
 Tęga i szlachetna mina.

Karabela przy boku
 Powaga w twarzy i oku
 Szczerłość i w sercu i w mowie
 Tacy to byli nasi przodkowie.

Chwalić dobre choć zagranic
 Hołdy oddawać zasłudze
 Lecz i swego nie mieć za nic
 Przez to tylko że nie cudze.

Być dla obcych gościnnemi
 A dla sławy swoiéy ziemi
 Nieść majątek życie zdrowie
 Tak to czynili nasi przodkowie.

E m i l i a.

Móy oyciec mawiał, że posłuszne dziatki
Bóg błogosławi i szczęście im zsyła
Zawsze przytacza przykład moiéy matki
Która pokorną i posłuszną była.

Ale twe przekonywanie
Tak zachwiało serce moje
Ze się już obierać boię
Posłuszeństw czy oboie.

D w u ś p i e w.

Gors fałdzisty, świeży frak.

D o r o t k a.

I Kamaszki.

Orgon tak, tak, tak,

D o r o t k a.

Z każdym krokiem modny ton
Francuzczyzna

Orgon bon, bon, bon,

D o r o t k a.

Zawsze tkliwą miłość czuy
Romansową

Orgon oui, oui, oui.

D o r o t k a.

Co iest tylko obce chwal
A co swoje

Orgon Mal, mal, mal,

D o r o t k a.

Nadewszystko zaś raison
 Nie zapomniy
 Orgon Non non non.

O b o i e.

A takie pieścidło modne wyświeżone
 Otrzyma bogatą żonę.

Dwuśpiew.

Anzelm w dobrym humorze.

Podług dawnego zwyczaju
 Będą druźbowie i swaty,
 Beczka starego tokaju,
 Na nowożeńców wiwaty
 Gęsła, cymbały, Alaryna,
 Urzną tegiego kuranta
 A tatulo starowina
 Utnie mospanie Brabanta.

E r a s t.

W białym kontuszu Pan młody.

A n z e l m.

A w robronie Panna młoda.

E r a s t.

To mi to uczciwe gody

Anzelm.

To to wspaniała moda.

Erast.

W tył wyloty, w górę wąsy,

Anzelm coraz weselszy.

Zręcznie poprawiwszy pasa

Obadwa.

Daléyże braciszku w płasy,
Hasa, hasa, hasa, hasa.

Spiewki ostatnie.

Emilia.

Kim nie rządzi miłość płocha
Dla przemiennej mody;
Kto cnoty nie zbiory kocha
Nie zna w stadle szkody.

Erast.

Lecz gdy się kochanek zmieni
Jak w Marcu pogoda
Niechay się lepiéy nie żeni
Bo pozna co szkoda.

Anzelm.

Komu złoto z łaski nieba
Tak płynie iak woda

A bie-

A biednym nie daie chlebã
 Ze ma złoto szkoda.
 Lecz kto choć nie mając wiele,
 Rękę biednym poda,
 O tym można mówić śmieło
 Ze iest gołym szkoda.

O r g o n.

Wprawdziem teraz wyswieżony
 Postać hoża młoda;
 A stutysięcznéj żony
 Co szkoda to szkoda.
 Nie iednego między nami
 Pokusiła moda,
 A gdy się rozstał z wåsami
 Krzyczy, szkoda, szkoda.

S P I E W Y

z Komedyo-Opery. Garbusek.

Ludwisia na notę z małego maytkã.

Dosyć i tak dla nich chwały
 Ze drżą przed niemi narody,
 Czas abyśmy okazały
 Należy powagi dowody
 Żołnierz nawet pełen męstwa
 Choć strasznym orężem włada
 Niech się podnosi z zwycięstwa
 A przed pięknością upada.

Zosia (polonez z Lodoiski.)

Nauczał nas dziaduś stary:
 Nad piękność wyższe przymioty
 Niczym są ciała przywary
 Gdy w duszy iaśnieią cnoty.
 Robert w niekształtnéj postaci
 Jaką wziął z natury ręki,
 Droższym się skarbem bogaci
 Wszystkie w sercu mieszcząc wdzięki.

Karlusia śpiewka.

Gdy przedaiąc w mieyscu róże
 Wśród zwinnnych gaszków tysiąca;
 Więcéy się podobać może
 Nad swój towar przedaiąca.
 W postaci przyjemnéj Flory,
 Każdemu dam inne kwiatki,
 Fircyk kupi pstre kolory,
 Panowie swietne bławatki.
 Kochanek pączki rad chwytą,
 Rozmaryn dla młodéj panny;
 Nie ieden się też zapyta:
 O potrzebie mu tyzanny.
 U starych coś się zarobi,
 Bo częstokroć tak się zdarzy,
 Nie iedna różą skroń zdoży,
 Choć iéy już niema na twarzy.
 Pochlebcom dam bez zapłaty,
 Powóy co tylko chwast rodzi
 A droższy nad wszystkie kwiaty;
 Wawrzyn dla zwyciężkiéj młodzi.

R o b e r t na Figara Vaudeville.

Jak w loteryią od natury,
Biorą ludzie różne losy:
Ci ukształcone figury,
Ci piękne oczy, ci nosy.
 Podług mnie wygrał quinterno,
 Kto choć z postacią mizerną,
 Dostał wszystkie kości zdrowe:
 Dobre i serce i głowę.

Robert na Vaudeville z Kamkatala.

Przeznaczeniem jest człowieka,
Kochać się choć raz przez życie;
I ia naprzykład kaleka;
Umiem to czuć należycie.
 Nie sztuka ieżli bogaczy,
 Lub wdziękoszów która lubi;
 To mój panie więcéy znaczy.
 Gdy garbus piękną zaślubi.

Robert na nótę Wanda leży.

Grzeczny zawsze więcéy wskora,
Niż kto zadrze nosa,
Dobrze to mówią, pokora
Przebiia niebiosą.

(Łukasz kończą daléy te śpiewki)

Lecz gdy męszczyzna zawiele
Ulegnie kobiecie;

Może potém mówić śmieie;

Bądź zdrów biedny grzbiecie.

*Błazeý ogrodnik trzymając bukiet w ręku
na tę notę świat srogi.*

Narcyzy, fiołki, róże,

Z was wieniec cudny uwię,

I dziś na skroni téy włożę;

Co dla mnie samego żyie.

Ale ileż razy prawiła,

Niczem są świata dostatki;

Błazeiu ma rozkosz cała;

Twe serce i twoie kwiatki.

Błazeý na Vandeville siedem razy iedno.

Moim bogactwem iest Flora,

Drzeć w ten czas gdy można łyka,

Często kaprys amatora,

Stanowi los ogrodnika.

Robert kończąc daley te samą śpiewkę.

Niewiele taka zarobi,

Cò się iednym wdziękiem zdo bi,

Ładna bez kwiatów iest ładną;

Brzydka wśród kwiatów szkaradną.

*Robert, śpiewka u wielkich bogaczów
z Telemaka.*

Co mówisz mój krzywy grzbiecie,
Na te tak nagłe odmiany,
Krzywys. . . to prawda, a przecie
Przy złocie będziesz kochany.

Nasz świat ma dziwaka oczy,
Brzydkim iest golec garbaty,
Ale niech dusi roztoczy,
Slicznieyszy garbus bogaty.

Dziś idący krzywą drogą,
Wszystkiego dostąpić mogą.

Stawiajcie cnocie świątynie,
Wielbiący iéy święte prawa;
Cnotliwy na wieki słynie;
I najpiękniejsza ta sława.

Lecz i świat ma oczy dziwaka,
Przeważa w nich widok złota;
Którego potęga taka,
Ze przy nim piękniejsza cnota,
Dziś idący krzywą drogą
Wszystkiego dostąpić mogą.

Rozum wszelako naucza
Rozróżniać szczęście człowieka
Komu los srodze dokucza
Niech się do niego ucieka.

Pod skrzydłem takiéy opieki
Świat oczy dziwaka zmieni
A od przesądów daleki
Cnotę bez złota oceni.

Idący krzywą drogą
Wpaść w otchłań pewni być mogą.

Robert na Vaudeville z dowód wdzięczności rondo.

Nader miluchne dziewczęta
Takie przyjemne oczęta,
Taka postać takie wdzięki,
Każą szukać waszég ręki.
Lecz zawiódł się ten niestały
Kto tylko w oczach kobiety
A nie szukał szczęścia w sercu
Stoiąc na ślubnym kobiercu

Robert na tég samę notę.

Jeszcze wczoray przed wieczorem
Był garbus dla was potworem;
Lecz dziś szkatułka cudowna
Wszystkie garby moje równa.

Do Zosi.

Ale ty coś chciała w duszy,
Znaleść bogactwa i wdzięki;
Gdy się miłość moja wzruszy:
Szczęście odbieram z twég ręki.

Vaudeville ostatnie.

Ludwisia.

Wy co się z wdzięków chlubicie,
Bierzcie przykład z méy przygody,

Mały to przymiot w kobiecie.
Być dumną z saméj urody.

Nie iedna dla piękney twarzy,
Odrzuca zyskowne swaty,
W końcu kto bądź się wydarzy,
Bierze go chociaż garbaty.

Karlusia.

Nie zlec się podroyź trochę,
Maiący piękne zalety,
Ale przez wybory płocze;
Można się zawieść niestety.

Błazéy kończąc tę piosnkę

I Amantom szczerze życzę
Nietylko mieć same kwiaty
Bo pewno gołe panicze
Odsadzi Bogacz garbaty.

P I O S N K A

z Opery Józef w Egipcie.

Jeszcze byłem chłopiec młody
Lat czternaście ledwo miałem.
Zadnych ludzkich zdrad nie znałem
I rodzinne pasłem trzody.

Raz w dalekie Sichem niwy
Gdy nam kozy zbiegły z drogi
Z braćmi poszedłem bez trwogi, *bis.*
Bo byłem wszystkim życzliwy.

Gdzie trzy palmy razem stoia,
 Kłęcząc chciałem chwalić Boga,
 Gdy w tym braci wściekłość sroga
 Dopełniła zemstę swoją.

Dół w bliskości się znayduie
 Tam wrzucono mnie biednego *bis:*
 Ah wspomnienie mieysca tego
 Jeszcze strachem się przeymuie.

Wreszcie mie dobyto z grobu.

Alé braterska niecnota
 Chciwa zemsty, chciwa złota,
 Szuka nowego sposobu.

Przedaią brata nieczuli
 Chciwie dzielą się zdobyczą
 Niepomniąc iaką goryczą *bis.*
 Oycą swego dni zatruli.

S P I E W K A.

Ipsytona w Melodrama świątynia
 nudów.

Swiat podobny do tandety
 Gdzie różne rzeczy przedaią
 Lecz potrzeba znać monety
 Za które się przedaią,

Gdy kto łaski panów wzywa
 Niech ią pochlebstwem zapłaci;
 Niech się z prawdą nie odzywa,
 Bo prawda sto procent traci.

Jeżeli z zasług i skromności
 Chcesz mieć do stopniów zalety,

Zle wyidziesz na tym mój mości
To skasowane monety.

Intryga jest pierwszym fantem
Aby zostać urzędnikiem,
Ona jest grubym kurantem,
Zasługa ledwo srebrnikiem.

Prawda i to bywa czasem,
Ze człek zdatny i pocziwy,
Zostanie czymśś nawiasem
Jeden ze dwóchset szczęśliwy.

Często człowieka na świecie
Kieruje talent wraz z cnotą,
Lecz ja się przyznam w sekrecie,
Częściey intryga i złoto.

Z teyże Melodramy Pan Podstoli.

Co Podstoli to nie trzpioty
Wam się wszystko godzi,
Skakać, tańczyć, robić psoty
Bo iścieście młodzi.
Jak się będziem cieszyć kiedy
Dawnym dobrym czasem,
Pan Podstoli utnie wtedy
Tenorem i Basem.

Vaudeville do Bogini sprawiedliwości.

Załużę tego pierwszego
Bo ci dał ten kawał płata,
Ja bym zrobił co lepszego
Dla ciebie i dla świata.

Związał oczy téy panience
 Aby się uwieść nie dała;
 Jabym zaś związał iéy ręce
 Zeby pieniędzy nie brała.

ARYA FRONTYNA z Opery romans.

O młodziki nader płochę
 Co was lada pozor mami,
 Zastanowcie się choć troche
 Nad piękniemi Kobułami;
 Ich powierzchowne zalety
 Co was ludzą, zachwycają,
 Są własnością toalety,
 Których od niey pożyczają.
 Hoyna natura niewieście
 Udzieliła wdzięków wiele,
 Lecz pod każdym. powiem śmieie,
 Ukryła grymasów dwieście.
 A zatem płocha młodzieży
 Niepatrz na pozorne wdzięki
 Przed zyskiem piękney ręki
 W przód serce poznać należy.

ROMANS z OPERY Jan z Paryża

Spiewak młody
 Nosząc pęta z twéy ręki
 W te zagrody
 Przybył wielbić twe wdzięki.

Zawsze, wszędzie
 Dla ciebie wiernym będzie.
 Nagrodź przyjemnie
 Miłość tkliwą,
 I wzajemnie
 Bądź życzliwą.
 Spiewak tkliwy
 Miłością płonąc cały
 Nieszczęśliwy
 Nuci swoje zapaly.
 Całe życie
 Tobie poświęcił skrycie;
 Nagrodź przyjemnie
 Chęć tak żywą
 I wzajemnie,
 Bądź życzliwą
 O śpiewaku
 Coś życie oddał sławie
 I zabawie
 I najsłodszej miłości,
 Nieday znaku
 Zdrady i niewierności,
 Z kochanki strony
 Będiesz stale
 Nagrodzony
 W tym zapale.

SPIEWKA WEZYRA
 z Opery Królowa w Szyras.

Zostawszy potężnym Panem,
 Wszystkie mogącym Sułtanem,

Synu czyń tak iak ia robie
 Nayprzód pamiętay o sobie.
 Mimo narzekań halastry
 Zbieray cekiny i piastry;
 Niechay sobie lud dziwaczy,
 Goły król mało co znaczy,
 Staray się kochane dziecie
 Niech cię twa wielkość zaszczyca,
 Przez to że na całym świecie
 Naytęższa twoia piwnica.
 Dwustem potraw, stół okryty,
 Główna sprawa gdy brzuch syty
 Każdy ze mną wyznać raczy
 Goły Król mało co znaczy.

Pastorella.

Swey kochance wierny, stały
 Spiewał słowiczek dzień cały
 Z krzaczka na krzaczek przesiadał
 Bił się w górę; na dół spadał.
 Dwie nocy i dwa poranki
 Szukał tak swoiéy kochanki,
 Ale na próżno bo ona
 Wdziękiem innego złudzona
 Jak wiatr płocha i niestała
 W inną stronę uleciała
 Ah powiedz byłżeby winny
 Gdyby uleciał do innéy.

S P I E W Y

z opery Królowa Szyraz.

O s m i r s.

Uśmierz Oycze ten żal tkliwy
Któryż śmiertelnik o Boże
Rzetelnie powiedzieć może
Jestem istotnie szczęśliwy.

Widziałeś możnych bogaczy
Wśród zbytniej rozkosz słodczy
Wielu z nich uzyskać życzy
Swobodę biednych oraczy.

Ali każdemu zazdrości,
Każdy Baszą chce być zwanym
Basza Wezyra wielkości
Wezyr żąda być Sułtanem.

Zasiadłszy na pysznym tronie
Koroną zdobiąc swe skronie
Jest od szczęścia zbyt dalekiem
Pomniąc że i król jest człekiem.

T r i o.

Słodką jest ulgą w niedoli
Gdy się przyiaciół znajduie

I srogi ucisk mniéy boli
 Gdy się kto nad nim lituie
 Jedno litośne weyrzenie
 Zmnieysza nieszczesnym cierpienie.

D w u ś p i e w.

Święta przyiaźni wielki darze Boga
 Mieścisz się tylko w sercach pełnych
 cnoty
 Darzy rozkoszą twa potęga droga
 Zmnieyszasz uciski cierpienia kłopoty
 Tobą się łatwo goi rana sroga
 Kruszysz niszczące sprzecznych losów
 groty,
 Kto ciebie poznał, kto twą dzielność
 czuie
 I w smutnym zgonie pociechę znajduie.

N i e w i a s t a.

Jeżeli Niebo łaskawe
 Wysłucha me proźby tkliwe
 Wesprze moją dobrą sprawę
 Będę pędzić dni szczęśliwe
 Ileż potężnych Xiażąt ileż Królów
 życzy
 Otrzymać moje serce z ręką i ko-
 roną
 Chce więkzşey doznać słodyczy
 Zostaiąc, bez dostoięństw poczi-
 wego żoną.

S P I E W K A

z Komedio-Opery — Powrót z Hiszpanii.

Wszystkie me listki i kwiaty
Podzieliłbym iak należy,
Piękne ale czcze bławaty
Przypiąłbym modnéy młodzieży;

Lecz młodzieży co nauki
Przekłada nad toalety
Naywonneysze rwałbym sztuki
I robił dla niéy bukiety.

Egoistom, co swe krocie
Dla siebie tylko chowaią
Brzydkie rozdałbym paprocie
Co nigdy nie okwitaia.

A w pstre potem tulipany
Ustroiłbym obłudnika,
W słońieczniki wielkie pany
W kłosy skromnego rolnika.

Skronie mężów znakomite
Co kray rządzą albo bronia
Z dębu i lauru uwite
Wieńce wdzięczności osłonia

Co zaś do tego motłochu
Co minąwszy krok pocziwy
Skubią oyczyznę po trochu
Wsadziłbym wszystkich w pokrzywy.

A r y a Z u z i

z teyże saméy komedyo - opery.

Biegniy reszcie staczać walki
Gdy tak doradza starszyczna,
Dla takiej tylko rywalki
Ustąpią iak iest oyczyzna.

Lecz nim poydziesz miedzy roty
Musisz mi dać słowo twoie
Ze wypełnisz co do ioty
Wszystciuteńkie proźby moje. *bis*

Jak gdzie przyjdiesz na kwaterę,
Bądź wspaniały i łagodny;
Niech ci domu chęci szczere,
Staną za bankiet wygodny;

A iak cię woynny zapędy
Już zagną bronią wywiiąć
Mieyże na bezbronnych względy
Niechciéy pokornych zabiiąć. *bis*

Słowem gdzie zwrócisz twe ślady
Czy w tym kraiu, czy w dalekiem;
Pamiętay na moje rady,
Okaż się wszędzie człowiekiem;

A gdy już się waszéry sławy
Szczęśliwie dopełni miara
Bądźże dla Zosi łaskawy
Przywieź wstążkę od sztandara *bis*

L A U R A i F I L O N.

L a u r a.

Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze za borem,
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym iaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos zwiążę spleatany,
Bobym się jeszcze bardziéj spóźniła,
A mój tam tęskni kochany!

Wezmę z koszykiem maliny moje,
I te plecianki różowe,
Maliny będziem iedli oboie,
Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mię teraz miłości śmiała,
Gdybyś mi skrzydła przypięła!
Zebym nayprędzey bór przeleciała,
Potym Filona ścisnęła.

Otóż i iawór . . . Nie masz miłego!
Widzę, że iestem zdradzona!
On z przywiązania żartuie mego,
Kocham zmiennika Filona.

Pewnie on teraz koło Bogini
Swéy czarno-brewki Dorydý,

Rozrywkę sobie okrutną czyni,
Kosztę méy hańby i biedy.

Pewnie iéy mówi, żem obłądzona,
Wpieram się w drzewa i bory,
I miasto iego białego łona,
Sciąkam nieczułe iawory.

Filonie w tenczas kiedym nie znała
Jeszcze miłości szalonéy,
Pierwszy razem ią w twoich zdybała
Oczach, i mowie piezczonéy.

Jakżem się mocno ubezpieczyła,
Ze z tobą będę szczęśliwą,
A z tym się chytrze ukryć/siliła,
Ze bywa czasem fałszywą.

Słabą niewinność łatwo uwiodą.
Teraz wracając do domu,
Nauczać będę moją przygodą,
Zeby niewierzyć nikomu.

Ale któż zgadnie przypadek iaki,
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze iednaki,
Możem ią próżno strwożona!

Lepiej mu na tym naszym iaworze
Koszyk i wieniec zawieszę,
Jutro paść będzie trzodę przy borze,
Znajdzie . . . Jakże go pocieszę!

Oh nie! . . . On zdrayca on u Dorydy
On może teraz bez miary,

Na sprośne z nią się wydał niewstydy,
A ia mu daię ofiary?

Widziałam wczoray iak na nią mrugał;
Potym coś cicho mówili.

Pewnie to dla niéy kiy ten wystrugał,
Co mu się wszyscy dziwili.

Jakżeby moią hańbę pomnożył,
Gdyby od Laury uwity
Wieniec na głowę Dorydy włożył,
Jako łup na mnie zdobyty?

Wianku różany, gdym cię splatała.
Krwiąm cię rąk moich skropiła,
Bom twe najmocniey węzły spaiała,
I z robotą się kwapiła.

Teraz bądź świadkiem moiéy rozpaczey,
I razem naucz Filona;
Jako w kochaniu nic nie wybaczy
Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
Rwę wieniec, którym splatała.
Te z nich kawałki będą świadczyły,
Zem z nim na wieki zerwała.

Kiedy w chróscinie Filon schroniony,
Wybiegł do Laury splakany,
Już był o drzewo koszyk stłuczony,
Wieniec różowy stargany.

F i l o n.

O popędliwa! o ja niebaczny!

Lauro! ... poczekaj... dwa słowa...
Może występki mój nie tak znaczny,
Może zbyt kara surowa.

Jam tu przed dobrą stanął godziną,
Długo na ciebie klaskałem,
Gdyś nadchodziła między chrościna,
Na umyślnie się schowałem.

Chcąc tajemnice twoje wybadać,
Co o mnie będziesz mówiła?
A ztąd szczęśliwość moją układać,
Ale czekałem zbyt siła.

Pierwsze twoje skargi o Dorys były,
Sądź o mnie Lauro inaczej?
Kogożby wdzięki tamtej zwabiły,
Kto cię raz pierwszy zobaczy?

Prawda, że czasem z nią się bawiło,
Maiąc zaiomość tak długo;
Ale kochania nigdy nie było,
Nie już ten kocha, co mruga.

Oto masz ten kiy, po nim znamiona
Niebiesko gładko rzezane;
W górze obaczysz nasze imiona,
Obłędny węzeł związane.

Cóżem zawinił byś mię gubiła?
Przez twój postępek tak srogi?

Czyliż dla tego, żeś ty zbłądziła,
Ma ginąć Filon ubogi?

Jeżeli się za co twych gniewów boję,
To mię twa rozpacz strapiła,
Drogom kupował ciekawość moję,
Łzami ią swemiś płaciła.

Ale w tym wszystkim złość nic nie miała;
Wszystko z powodu dobrego,
Ja wiem: dla czegoś tyle płakała,
Ty wiesz mój podstęp dla czego?

L a u r a.

Daymy już pokój troskom i zrzędzie,
Ja cie niewinnym znayduie.
Teraz mój Filon droższym mi będzie,
Bo mię już więcéy kosztuie.

F i l o n.

Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim Pasterkom przodkuie,
I do gniewu ią wzrusza kochanie,
I dla miłości daruie.

L a u r a.

Jedna cię Dorys wyłączyć miała,
Jey pierwsze mieysce naznaczę;
Na to wspomnienie drzę zawsze cała,
Cóż! kiedy cię z nią obaczę,

F i l o n.

Dla twego Lauro przypodobania
 Przyrzekam ci to na głowę,
 Chronić się będę z nią widywania,
 W żadną nie wnidę rozmowę.

L a u r a.

Czymże nadgrodzę za te ofiary?
 Nie mam prócz serca wiernego,
 Jedne ci zawsze przynoszę dary,
 Przyimii ie iak co nowego.

F i l o n.

Któżby dla ciebie nie zerwał węzły
 Przyiaźni, co mię nęciły!
 W twéy piękney twarzy wszystkie uwię-
 zły
 Nadzieie moje i siły

L a u r a.

Ja mam mieć z płaczu po twarzy strugi,
 Ale iak mi się nadarzy
 Spleść i ułożyć warkocz mój długi:
 Mówią: że mi to do twarzy.

F i l o n.

Gdyby mi Akast dawał swe brogi
 Ze złotem swoiey Izmeny,
 Rzekłbym! Akaście, tyś jest ubogi,
 Bo moja Laura bez ceny.

L a u r a.

Ani ja pragne szczęścia wielkiego;
 Które (choćbym też i miała)
 Za ieden uśmiech Filona mego,
 Zarazbym z chęcią mieniała.

F i l o n.

O światło moje! w pośród tey nocy,
 Zagrodo mego spokoia!
 Ty ieszcze nie wiesz o twoiey mocy,
 A ja czuję ją... O moja!

L a u r a.

Położ twą rękę, gdzie mi pierś spada,
 Czy słyszysz to serca bicie?
 Za uderzeniem każdym ci gada,
 Ze cię tak kocha iak życie!

F i l o n.

Day mi ust . . . z których i niepokoe,
 I razem słodycz wypływa,
 Tą drogą poszlę zapęły moje:
 Aż gdzie twa dusza przebywa.

L a u r a.

Czy w każdym roku taka z kochania
 Jak w ośminastym mozola?
 Jeżeli w tym nie masz pofolgowania,
 Jak człek miłości wydoła?

F i l o n.

Sciśnij twoiego Lauro Filona,
Ja cię przycisnę wzajemnie,
Serca zbliżone łonem do łona
Rozmawiać będę tajemnie.

L a u r a.

Ty mnie daleko ściskasz gorący,
A iam cię tylko dotknęła;
Nie przeto Filon kochasz mię więcej,
Miłość mi siły odiała.

F i l o n.

Lauro! coś dotąd dla mnie świadczyła?
Jeszcze dowodzi to mało,
Ze mię tak kochasz, iakoś mówiła,
Jeszcze mi prosić zostało.

L a u r a.

Tegom się miała z ciebie spodziewać?
Jakże to skarga niezbożna,
Nie prosz, nie każ mi, ty mię chcesz gniewać
Kochać cię więcej nie można.

F i l o n.

Kiedyż mię za to nie będziesz winić?
I kiedyż będziesz wiedziała?
Co do dzisiejszój łaski przyczynić,
Ze taka miłość nie cała.

L a u r a.

Filonie! widzisz wschodzące zorze,
 Już to raz drugi kur pieie,
 Trochę przy długo bawię na dworze,
 Jak matka wstała . . . truchleie.

F i l o n.

Zal mi cię puścić, nie śmiem cię trzy-
 mać,
 Kiedyż przyśpieszy czas drogi?
 Gdy z moją Laurą i słodko drzymać,
 I bawić będę bez trwogi?

L a u r a.

Miesiącu, już ia idę do domu,
 Jeźliby kiedy z Dorydą
 Filon tak trawił noc po kryjomu;
 Nie świeć, niech na nich dżdże idą.

S P I E W Y

z K. O. Bilet Kwaterniczny.

Filip.

Ogrodnik kwiatki i drzewa
 Aby wzrastały podlewa;
 Wznoszą się wspaniałe kłosy
 Skropione perlami rosy.

Spieka polom łąkom szkodzi,
 Rolnik o deszcz prosi nieba;
 A więc się jasno dowodzi
 Ze gardła odwilżać trzeba.

Walczyński.

Z iakaż to widzę różnicą
 Owa ponura Warszawa
 Zwrocona pod własne prawa
 Z nów jest Polaków stolicą.

Widzę przybytek potężny
 W nim chlubne krzesła senatu,
 I tron na którym Jan mężny
 Dał poznać swą wielkość światu.

Ledwo upłynął rok trzeci
 Zwiększona nowa kraina
 Jednéj to matki dzieci
 Jedna to droga rodzina.

Widzę wzniesione ołtarze
 Dla niosących za kray życie,
 I widzę radosne twarze
 Płci piękney na ich przybycie.

Te goią rycerskie blizny,
 Te wiają zwycięzcom wianki,
 Zażyczył to naszéj oyczyzny,
 Polki są nowe Spartanki.

Walczyński.

Po tylu stoczonych bitwach
 I szarmydlach i gonitwach,
 Czyliżby teraz niestety
 Miałbym się zleknać kobiety
 Nic trudnego dla żołnierza
 Tu się namyślać niewarto.

Filip.

Łatwiej dobyć Sandomierza
 Niż zwalczyć ciotkę upartą;
 Figurka przyjemna hożą
 Milutka zwinna i letka
 Na licach lilia i róża
 Wesola lecz nie kokietka.

Zbior wdzięków obraz iéy składa
 Któremi natura darzy
 Ale cnot więcej posiada
 Niżeli ma wdzięków na twarzy.

Walczyński.

W stworzeniu małym i tkliwym
 Piękność wysoko szacuje;
 Lecz w sercu szczerem i poczciwym
 Prawe się szczęście znajduie.

Piękność iak kwiatów krolowa:
 Z dniem się kończy iéy władanie;
 Kto w sercu poczciwość chowa
 Pięknym na wieki zostaje.

Walczyński.

Wielu aby znani byli,
 Niemalby czas łożą na to
 Żołnierz czyni w iednéj chwili
 Krótko ale węzłowato

Nasz oręż znowu dobyty
 Dopiero błyska trzy lata
 A iednak laurem okryty
 Zna go z zdumieniem pół świata.

Filip.

Gdy inaczéy być niemoże
 Upierać się nic nie nada,
 Filip mówi zapłać Boże
 I do nóg Pańskich upada.

Może też taka odmiana
 Zrobi mnie szczęśliwszym przecie
 Alboż to ieden na świecie
 Z lokaia wyszedł na pana.

Pani Zrzędnicka.

Przyimie go z wiślu względami
 Stworzenie to choże.
 Wdówka lecz z tylu wdziękami
 Za pannę uść może.

B o m b a.

Wolę mówię między nami
 Siwe białogłowy,

Niż te co chcą być pannami
A przecież są wdowy

S a p e r .

Podług żołnierskiej manieri
I jest to dla nas z chonorem
Idą przed półkiem Sapery
I z rusznicą i z toporem
Lecz dziś nasz wódz jest w przód wszędzie
To mnie obchodzi potrosze
I ieżeli tak długo będzie
Zaraz o dymissyą proszę.

Walczyński.

Kto zmiennemi nas nazywa
W mylném jest mniemaniu;
Bo kto w bitwie stałym bywa
Jest w nim i w kochaniu.
Po trudach wojny nastala
Godzina słodczy
Gdy miłość mi zapisała
Bilet kwaterniczny.

F i l i p .

Dla chłopca z wielu zalety
Jeszcze Officera,
W serduszkach każdej kobiety
Pewna jest kwatera;
Radze iednak siedzieć w domu
Przy nowéj zdobyczy,

By znów Amor nie dał komu,
Bilet kwaterniczny.

B o m b a.

Kwitnię z wszystkich paletów
I mówię to szczerze,
Widząc dziś tyle biletów
W Łóżach i Parterze
Ten co z waszéry wspaniałości
Tyle względów liczy
Dla serca wziął od wdzięczności
Bilet kwaterniczny.

A R Y E

z Opery woziwoda Paryzki.

I.

Arya Antoniego.

Biedny Sabauczyk wśród Paryża
Leżał przeziębły i zgłodniały,
W tym się do niego Francuz zbliża,
Officer czuły i wspaniały.
Ten nie żałując swych pieniędzy,
Wyrwał biednego z głodu i nędzy,
O niech mu, gdzie się dziś obraca,
Tę dobroczynność Bóg odplaca.

Wkrótce na wszystkie świata strony,

Wojna roznieca swe pożogi,

Biedny Officer w bitwie raniony,

Dostał się do niewoli srogi.

Zwycięzca, który krwią się zmazał,

Na śmierć osądzić go kazał,

Lecz próżno gniew na cie zwraca,

Bo dobroczynność Bóg odplaca.

Wdzięczny Sabauczyk biegnie lotem,

Wdzięczność nad życie przekłada,

Już to proźbami, już to złotem,

Do swego zbawcy ten się w krada

Tam zrobił godną rzecz zdziwienia,

Ze Francuz wymknął się z więzienia;

Tak zbawcy swemu wolność zwraca,

Bo dobroczynność Bóg odplaca.

II.

Arya Woziwody.

O! Opatrzności pomoc twoja,

Niech mym zamysłem kieruje,

O! iak będzie radość moja?

Gdy dwoie ludzi poratuje.

Nie masz w życiu nic tak miłego,

Jak ratować biednych w potrzebie,

Gdy mogę mówić sam do siebie,

Jam wyrwał — z nędzy bliźniego.

Kiedy się niebu podobają

W takim umieścić mnie stanie,

Niech to co czynię, chociaż mało;
 Wsparciem ludzkości zostanie..
 By kiedy i prochu garsć moiego
 Gdy uyrzy w grobie człowiek tkliwy,
 Zawołał, nędzarz ten pocziwy,
 Ratował w nędzy bliźniego.

Lecz cóż czynię....

Mam oycę, dzieci, sieroty....

Jeśli zginę....

Któż ich wspomże? Kto ich uko-
 zgryzoty?

Lecz czuję w głębi serca mego,
 Ze mnie nic wstydzic nie zdoła,
 Bo litość na mnie tkliwie woła,
 Poratuy w nędzy bliźniego.

I.

ARYA JOHANA z OPERY.

Dwie siostry z Pragi.

Przy winku z piękną dziewczyną,
 Słodkie chwile dla nas płyną,
 W obojgu rokosz się mieści,
 To daie humor, to pieści.

A przez skutek iednakowy,
 Zawracaią męzkie głowy,

W oboy-

W obojgu rozkosz się mieści:
To daie humor, to pieści.

Czy myśl zwróce na kochankę,
Czy na daną wina szklanke,
Skłonności moich nie kryję,
Jedno kocham, drugie pię.

Komu nie miła dziewczyna,
Kto nie lubi piiać wina;
Kto w nich zna tylko gorycze,
Umrzeć, powiesić się życzę.

Cóż bowiem iest człowiek taki,
Co w dobrém czuie niesmaki,
Kto nie kocha i nie łyka,
Znaczy posąg nieboszczyka.

Jednym słowem, ten nie żyie,
Kto nie kocha i nie piie,
Kto nie kocha, ani łyka,
Znaczy posąg nieboszczyka.

II.

Arya Edwarda.

Mężowie! któż z was szczęśliwy;
Czcila żonka mój włos kruczy,
Dzisiaj przeciwie na siwy,
Brzdąka pod nosem i mruczy.

Kwartwiolo! o narzędzie!
Ty mą towarzyską wszędzie.

Posłusznieysząś iest od żony,
 Daiąc iakie zechcę tony.
 Narzędzie pociecho duszy!
 Ile kroć dotknę się strony.
 Twój głos przeymnie, zagłuszy,
 Gdyraiaćéy krzyki żony.

Nie będzie czarnym włos siwy,
 I nim ja będę szczęśliwy;
 Zaspokoię przykrę dolą,
 Przegrywaiąc sobie solo.

III.

Arya Markiza.

Miłości doday mi skrzydeł,
 Abym uszedł dziewcząt sideł,
 Bo amantki przez grymasy,
 Zie gorszemi robią czasy.

W głowie elegantki młody,
 Pierwsze miejsce maia mody,
 Czy iest piękną, czyli brzydką,
 Chce byđź świata faworytką.

Ta koronek, ta chce szalu,
 Tamta Redut a ta Balu.

Ta opery, ta Kassyno.

Ta wieczór przebydź z chłopczyną.

A gdy pieniążków nie staie,
 Cierpi nudy, spazmy, laie;
 Lecz daruycie zacne damy.

Nie o wszystkich tak trzymamy,

Wy z wdziękami, ieżli chcecie;
 Skromność połączyć umiecie,
 Julio! każde westchnienie,
 Świadczy iak cię kocham; cenię.

IV.

Aya Krawca.

Abym Krawcom tony dawał;
 Obleciałem świata kawał.
 A iako wędrownik młody,
 Zbierałem gusta i mody.
 Z téy wędrowki zgadnąć proszę;
 Co z obcych krajów przynoszę.
 Kilkanaście igieł razem,
 Kłębek nici wosk z żelazem.
 Łokieć, miara i nożyce,
 Płaszcz przerobiony na nice;
 Tudzież u podróźnéy szaty.
 Mieyscami dziury i łaty,
 Są to méy pielgrzymki zyski;
 Gdy stawani komory bliski.
 Widzę strażników do koła;
 Z których niezliczoney bandy;
 Każdy szarpie, każdy woła;
 Czyli nie mam kontrabandy.
 Gdy widzą, żem nie bogaty;
 Przepuszczają bez zapłaty.
 Niech żyje talent i sztuka;
 Próżno celnik trzęsie, szuka;
 Nic się na swój zysk nie dowie,
 Tam, gdzie cały towar w głowie,

Lecz maystrowi z obcáy strony,
Cóż ma braknąć? nic prócz żony.

Z K O M E D Y I.

Obiażdżka Pocztą zwierzeńca.

Miłość jest iak cień człowieka,
Szkoda kto dla niéy wiek trwoni,
Jeżli ią gonisz ucieka,
Uciekasz przed nią, to goni.
Chcąc się iey sideł uchronić,
Trzeba uciekać nie gonić.

Z niecnoty fałszywe szczęście.

Kto chce mieć imię Magnata,
Niech się do zdrajców stosuje,
Niech rozlewa, krew brata,
Niechay kray niszczy rabuie,
Bo tam, gdzie wielkie są dwory,
Zowią, że cnota jest zdrada,
Tam łaydak idzie do góry,
A kray z cnotą upada.
Ani cię podłość oszpeci,
Owszem ci za nią zapłacą,
Zbrodnia cię sama zaleci
I wnet cię cudzem zbogacą,
Korzystay z tey dobrej pory,
Gdzie samych łotrów gromada,

Z pośpiechem pniy się do góry,
Gdy kray z cnotą upada.

Kiedy masz zdradziectw ponęty,
Idź w Miasto z czołem otwartym,
Przyimie cię dumą odęty,
Bądź tylko z cnoty odartym.
Bo tam gdzie wielkie są dwory,
Zowią, że cnota iest zdrada,
Tam laydak idzie do gory,
A kray z cnotą upada.

Pieśń Wesoła.

Chociaż goły, lecz wesoły,
Niedbam o podarki złote,
Chlebem żyję, wodą tyję,
Jeżeli tylko kocham cnotę.
Gdy pracuję, siłę czuję,
I mam czego mi potrzeba.
Miłość, cnota, prac ochota,
Są naydroższe dary nieba.
Chociaż w nędzy, bez pieniędzy,
Byłem tylko był pocziwym,
W śród więzienia, z przeznaczenia,
Zwykłem iednak byż szczęśliwym.
Głodny, goły, a wesoły
Bo nie gryzie mię sumnienie.
Z próżnym mieszkim, trefnym śmiesz-
kiem,
Wielbię moje przeznaczenie.

Pieśń przy paleniu Lulki.

Szydę z trosków tego świata;
 O nie w życiu niedbam wcale,
 Niechay się święcą te lata
 Kiedy sobie lulkę pale.
 Chociaż wiatry szkodzą komu,
 I w okręt szturmują fale,
 Ja spokojnie mieszkam w domu,
 I lulczkę sobie pale.
 Szydę z Panów co dla blasku
 Dają sobie liczne bale,
 Ja nie cierpię tego wrzasku,
 Kiedy sobie lulkę pale.
 A tak z dymem wraz znikają
 Moje troski, moje żale,
 Ani przystępu nie mają
 Kiedy sobie lulkę pale.
 Lecz gdy dziewczę moje zoczę,
 Co ma usta iak korale,
 Ledwie z skóry nie wyskoczę,
 I ją lulkę rzucam wcale.

Pieśń o nadziei.

Nadzieio zawsześ mi miła, tyś życia
 mego ozdobą,
 Tyleś mnie razy zdradziła, ja przecie
 biegnę za tobą.
 Szczęśliwy kto się spodziewa, żal szczę-
 ścia idzie koleją,
 Niech się na ciebie świat gniewa, ja za-
 wsze chcę żyć nadzieją.

Przeszłość się nam już nie wróci, a czas
 czym prędzėj śpieszy,
 Choć nas co w życiu zasmuci, nadzieia
 w krótcie pocieszy.

Z KOMEDYI.

Pod tytułem: Taczka.

Patrzcie bogacze świata
 Jak mało człeku trzeba,
 Kochania w młode lata,
 Na starość kawał chleba.
 Gdy chcesz mieć to oboje,
 Pracuy i bądź pocziwy!
 Ja zawsze pcham taczkę moję,
 I jestem z nią szczęśliwy.

Ci się fundują w mury,
 Ci w kosztowne ubiory,
 Ci biednych drą ze skóry,
 Ci w karty robią zbiory,
 Niech grają, niech się stroją,
 Niechay budują dziwy,
 Ja sobie pcham taczkę moją,
 I jestem z nią szczęśliwy.

Gdy na świat zwracam oko,
 Widzę go w moim kole,
 To dzwono raz wysoko,
 Drugi raz iest na dole.

Tak często postać swoją,
 Odmienia los zdradliwy,
 Ja zawsze pcham taczke moją,
 I jestem z nią szczęśliwy.

Pieśń nieszczęśliwego.

Powierzchowność teraz władnie
 Jako dumny bałwan światem,
 Przed nią się gmin ludu kładnie,
 Pogardzając równym bratem.
 Niechay osioł w złocie staie,
 Świat go mędrce wykrzykiwa,
 A sama cnota w łachmanie,
 Głupstwem się teraz nazywa
 Cnota bidna o kosturze,
 Z torbami się poniewiera,
 Łotr bogaty w lisiej skórze
 Tysiąc ukłonów odbiera.
 Oto na widok kolaski,
 Bramy zamku otworzono,
 Biedny człowiek chciał tey łaski,
 Kijami mu pogrożono.
 Westchnął na swe przeznaczenie,
 I rzekł: czyż mi wiele trzeba,
 Ten łotr będzie iadł pieczenie,
 Jam chciał tylko kawał chleba.
 Szpic Pański codzień rano,
 Zajada bażanty z sosem
 Mnie biednemu nic nie dano,
 I zamknięto drzwi przed nosem.

Pieśń inna strapionego.

Kiedy człowiek żył w prostocie;
 Kochali się ludzie wzajem;
 Mówiono mało o cnocie,
 Bo cnota była nawzajem.

Teraz piszą foliały,
 Wszystkie usta brzmią morałem,
 Lecz z tych ramot zysk jest mały,
 Sam Pan autor sowizdrzałem:

W ustach pięknie, lecz nie szczerze,
 Dowcip sili się na cuda,
 Piękna cnota na papierze,
 Lecz w sercach sama obłuda.

Dziś egoizm rządzi światem,
 Zysk i chytrłość jego rayce,
 Duma oycem, złość mu bratem,
 Posługacze sami zdrajce.

Nie dba świat na czasy stare,
 By mógł zyskać dopiąć raźnie,
 Depcze ołtarz, depcze wiarę,
 Zdradza krewnych i przyjaźnie.

Abv był zaś niepoznany,
 Wdziewa na twarz maskę cnoty,
 Płaszczem moralu przybrauny;
 Prędzěj doydzie swęj roboty.

Szczęśliwy był ów wiek stary
 Co ni pisał, ani czytał.

Z łona matek brał grunt wiary,
Z śladów oyców cnoty chwycił.

U prostaków prawda przecie,
Za naturę cnotę miano,
Łotrów było mniej na świecie,
Choć moralno nie pisano.

Podchlebiay.

Prawda iest gorzką potrawą,
Nieznana na wielkim świecie;
Idzie kto w lewą czy w prawą,
Chce by go chwalono przecie;
Głupca nazyway rozumnym,
Pokorę przyznaway dumnym,
Zdrayca mów że iest pocziwy
Podchlebiay, podchlebiay, będziesz
szczęśliwy.

Rzetelność z głodu umiera,
Więc nigdy nie gaday szczerze,
Kupiec mów że cię nie żdziera,
Lichwiarz procentów nie bierze,
Patron, że sprawy nie sprzedał,
Sędzia, że uwieść się nie dał,
Xiędz, że iest zawaze cnotliwy,
Podchlebiay, podchlebiay, będziesz
szczęśliwy.

Już nawet i miłość sama,
Zrzódelem obłudy została,

Któraż na świecie jest dama?

Aby się uwieść nie dała?

Brzydkiéy przyznaway że ładna,

Kokietce że nie jest zradna,

Dewotki umysł nie mściwy,

Podchlebiay, podchlebiay, będziesz
szczęśliwy.

Słowem, że prawda wygnaną,

Jest prawie z każdego stanu,

Zołnierz się chlubi wygraną.

Sługa, że jest wierny panu,

Ze żona dla męża cała,

Ze miłość mężowska stała,

Ze stan wdowy jest cnotliwy,

Podchlebiay, podchlebiay, będziesz
szczęśliwy.

Pieśń w tonach z ruska wesółych.

Kto szczęśliwy, ten rozumny,

Temu i świat hołduje;

Wszędzie mocny, zawsze dumny,

I każdy go szanuje.

Kto szczęśliwy, temu zawsze

Słońce świeci wśród burzy,

Samo niebo najłaskawsze,

Choć się innym zachmurzy.

Kto szczęśliwy, temu śnadnie

Zerwać i w zimie grono.

Innym z drzewa liść opadnie,
Jemu w Grudniu zielono.

Kto szczęśliwy, temu twardy
Krzemień owoc wydaie,
A on w szczęściu swoim hardy,
Złorzeczy mu i laie.

Kto szczęśliwy, choć złe broi,
Nikt mu nie śmie zarzucić,
Cnota sama nie dostoi,
Gdy się zacznie z nią kłócić.

Kto szczęśliwy nie dba o to,
Choć mu milczkiem złorzeczą,
Tysiąc świadków znajdzie, złoto;
Ze mu sławy nie sprzeczą;

S P I E W Y

z komedio-opery Michał Anioł.

Arya Michał malując.

Miłości wskaż mi Floryny wdzięki
Jéy rysy niechay wzmę z twej ręki
Kunszcie cudowny talencie Boski;
W tobie ożywszy ogień iaśnieie
Tyś zdolén zmniejszyć cierpiącym troski
I wrócić znikłą nadzieie
Ty przybliżasz rozłączonych
Ty pocieszasz oddalonych

Udzielając oku
 Miłego lubéy kochanki widoku
 Ożywiasz piękność kobiet, bohaterów
 dzielność,
 I daiesz im nieśmiertelność.

(w patrując się w obraz z zapalem).

Już ją widzę, tak to ona,
 Jęczy oczy, usta, twarz cała
 Łatwo robota skończona
 Gdy miłość pędzłem władała.

Duetto, Michał, Zerbina.

Z e r b i n a.

Jak iest zmieszany chłopczyna,
 Nie śmie wynurzyć co czuie,

Michał do siebie:

Myli się biedna dziewczyna,
 Lecz ja w tém pomoc znajduie
 Ta którą uwielbiam iest mie tak blisko

Z e r b i n a.

To ja, — ah! iak kocha biedne chło-
 pczysko.

M i c h a ł.

Od méy się tedy wszystko dowiem

Z e r b i n a.

Co tylko chcesz wszystko ci powiem

M i c h a ł.

Co mówisz będąc w tym domu.
Naybardziej się spodobam komu,

Z e r b i n a.

Wszystkim wszystkim w całym domu.

M i c h a ł.

Chciałbym się dowiedzieć szczerze,
O wszystkich charakterze,

M i c h a ł.

Nayprzód Skopa?

Z e r b i n a.

Człek zazdrosny.

M i c h a ł.

Pasquino?

Z e r b i n a.

Kto nieznośny.

M i c h a ł.

Zerbina?

Z e r b i n a.

Pono się kocha.

M i c h a ł.

A twoja śliczna Pani?

Z e r b i n a.

Płacze i ślocha.

M i c h a ł.

Kogo?

Z e r b i n a.

Kochanka.

Michał z radością.

O luba dziewczyno.

Jesteś iedyną, i iedyno, (*chcąc ją uściskać*)

Przyjm naczulsze uściskanie

Zerbina wydzierając się nie chętnie.

No nie tak nagle mój Panie.

O b o i e.

Jestem kochany (kochana)

Dniu pożądanym,

Chwilę żądaną.

Te tkliwe płomienie

Dopełnią me uszczęśliwienie.

Arya Floryny za sceną.

Poprzysięgłam być ci wierną
 Zyjesz lub nie mój iedyny
 Masz dotąd miłość niezmierną
 Twoiędzy statecznędzy Floryny
 Na tym czy na tamtym świecie
 Ah! gdzie się kolwiek znajduiesz
 Zawsze me serce zajmiesz
 Nie widze a kocham przecie.

Skopa ziromą.

Zawsze ięczy biedne dziecię

Michał do siebie.

Na koniec uyrzę ją przecie,

Z e r b i n a.

Zawsze ięczy biedne dziecię

Barearolka, Skopa i Michał.

Raz iedna śliczna dziewczyna,
 Czule kochała młodzika,
 Lecz ją Argus starowina
 Na dziesięć kłodek zamyka
 Gdzie miłość wzajemna włada,
 Tysiąc zamków nic nie nada.

Próżna ostrożność Argusa
 Miłość tych kochanków wspiera.

Tu

(Tu się otwierają drzwi od Gabinetu Floryny.)

Aby mu spłatać psikusą,
Sama drzwi wszystkie otwiera
Gdzie miłość wzajemna włada,
Tysiąc zamków nic nie nada.

Duetto Pasquino śpiący, i Michał.

Floryno! . . . nikt nie jest w sali
Czyli wyszła ze Skopą? ha idźmy dalej.

Spostrzega Pasquina.

Nieba! Pasquina . . . tutaj ten duda!
On śpi? mój zamyśł może się uda.

(Malując obraz Anioła.)

Wzywam cię kunsztów Boże
Twa dobroć łaskawa,
Jeżeli moją lubą, otrzymać pomożesz,
Jakaż dla mnie sława.
Dla ciebie ma iedyna
Mój kunszt niech iasnieje,
Niech mi wróci nadzieie,
Floryany, Floryana,
Nigdy mój pędzel równy nie nabierał
sily,
Co widzę? już się wszystkie przeszkody
skończyły

Michał ukryty strasząc Pasquina.
Nędzny człeku nieszczęśliwy,

Pasquino przestraszony.
Figury! ten głos straszliwy,
Umre takem przestraszony.

M i c h a ł.
To wybieg nieopłacony,
Wychódź!

P a s q u i n o.
Tak zaraz wychodzę,
Tylko proszę nie tak srodze
Miey litość dla moiéy skóry,
I niebierz ją w swe pazury.

Piosnka Michała.
Kochankowie idźcie śmiało,
W pośród skał, cierni i głogów,
Srogością zniszczajcie wrogów,
I okrycie się chwałą;
Wy co na miłości łonie,
Czyste szczęście znaleźć chcecie
Jeżeli stałemi będziecie.
Miłość uwieńczy wam skronie.

Chór ostatni Skopa.
Jakież nowe zadziwienie,
Co za żywość, co za cienie,

Ta głowa tak doskonała,
 Iziele m Michała.
 Chwała, chwała, chwała,
 Widziemy znowu Michała,
 Wracasz nam życie
 Włochów i kunsztu zaszczycie.

S P I E W K A

z Melodramy. Obleżenie Gdań-
 ska.

Niebóy się dziewczę żołnierza
 Co godzinę tego nazwiska;
 Na tysiąc iak lew uderza
 Lecz bezbronnych nie uciska
 Krzywdą ludzką niezaplamiony
 Niosąc oyczyźnie swobodę
 Powraca z kraju obrony
 Do kochanki po nagrodę.
 Nasz Wóyt co pod Królem Janem
 Szedł na pomoc sąsiadowi,
 Gdy dumał nad swoim stanem
 Tak nieraz do Synów mówi:
 Widzicie mię ubogiego
 Choć mogłem złota uzbierać;
 Lecz piękniey bronić własnego,
 Niżeli cudze wydzierać.
 Żołnierz iest bratem rolnika.
 Jeżeli obadwa poczciwi

Jednaki ich los spotyka:

Ten broni krai, ten żywi,
 Niebóy się dziewczę żołnierza
 Co godzien tego nazwiska,
 Na tysiąc iak lew uderza
 Lecz bezbronnych nie uciśka.

Z Dramy bunt Chmielnickiego.

Kiedy Lech przyszedł w te kraie,
 Zakładać Polski Ojczyznę,
 Znalazł tylko dzikie gaie,
 Puste pola i nizinę.

Przecież miłością zagrzany,
 Dla wybraney przez się ziemi,
 Zmienił puszcze w płonne łany,
 I okrył grody licznemi.

Prawda, że chaty spalone
 Dziś rzucił wieśniak spokojny,
 Ze miasta stoją zniszczone,
 Los to jest niezbędny wojny.

Gzyliż my nie Lecha syny,
 Czy w nas niepłynię krew Piasta
 Jeszcze zamieniem ruiny
 W bogate wioski i miasta.

Rozweselmy razem czoła
 Mieymy wszystkie straty za nic

Któryż skarb równać się zdoła
Z odzyskaniem swobód granic.

Wiem że mile liczne zbiory,
Mila kosztowna puścizna;
Mile Pałace i Dwory,
Ale miłsza jest oyczyzna.

*Spiewka Tartara w Dramie bunt Chmiel-
nickiego.*

Naprzód będę u Patrona,
Co przeciągać spraw nie lubi
Co iak zacznie wiaz dokona.

Lecz gdy rad Klientów gubi
Gdy go nieobchodzi strona.

Porzucę złego Patrona.
Lub przystanę do Doktora
Bo z ochotą równą rusza
Czy do chaty czy do dwara.

Lecz gdy jego zimna dusza
Szuka tylko z złotem wora,
Porzucę złego Doktora.

Byłbym sługą wielkich panów,
Gdy zbyt w górę nie drą nosa;
Lecz dla niższych czuli stanów

Pragną uciemieżyć brata
Porzucę złego Magnata.

Byłbym wreście u Celnika
Jeżeli w służbie nie wykracza,
Choć mu ktoś tam dukat wtyka;

Lecz gdy sobie rękę zmacza
 Odda ieden.... a sto zmyka
 Porzucę złego Celnika.

Duma Stefana Potockiego z téyże Dramy.

Młodzież i doyrzali męże
 Spiesząc dla kraiu obrony
 Wzielśmy przodków orężę
 I poszli w dalekie strony,
 Kiedyż skończemy bój srogi
 I wróciem w domowe progi.

Już tyle bitew odbytych
 Krwią się rumienia potoki,
 Tylu przyiaciół zabitych
 Zakrył wiecznie dół głęboki.

Kiedyż skończemy bój srogi
 Zwróciemy w domowe progi.
 Nasze lube w smutnéj szacie
 O powrocie dumy nuca;
 Daremnie nas wyglądacie
 Tysiąc zginie, kilku wróca.

Kiedyż skończemy bój srogi
 I wróciem w domowe progi.
 Gdy i tak śmierć zbliża czleka
 Starość nędza lub choroby;
 Próżno więc ochrania wieka
 Walczmy niepomińc na groby;
 Przecież skończemy bój srogi
 I wróciem się w domowe progi

Spiewka Heleny.

Polki nie lubią oddawać swéy ręki
Gnuśnym bogaczom, lub trzpiotom
pieszczonym;

Nie im należą ich serca i wdzięki;

Ale młodzieńcom w boiu wsławio-
nym.

Gardzi bogactwy kto iest Polak prawy:

Bezpłatnie rady udziela krajowi,
Bezpłatnie bieży na wojenne wrzawy
Miłość oyczyzny wszystko tu stanowi.

Tak i kobiety mój panie!

Nie zwracają swe kochanie

Tam gdzie kieszeń pełna złota

Lecz gdzie waleczność, rozsądek
i cnota.

D O Z O F I I

Raz patrząc na mą Zosię,

Gdy skronie wieńczyła kwiatem,

Tyś iest rzekłem moim światem,

Ty stanowisz o mym losie.

Wzrok twój czuły - lub okrutny,

Jam szczęśliwy albo smutny.

bis.

Gdyby mi wybierać dano,
 Czyli wolę skarby złote.
 Czyli mą Zosię kochaną,
 I jej wdzięki i cnotę.

Rzekłbym, weś złoto, kamienie,
 Da wolę Zosi spoyrzenie. *bis.*

Róża, co dzień tylko żyje,
 Jednak z Z firem omdlewa,
 Słowik, co się w liściach kryje,
 Przez wiosnę swęj żonce śpiewa,
 Ty Zoziu w młodości kwiecie,
 Chceszże żyć sama na świecie? *bis.*

Nie ta Pasterka szc eśliwa,
 Któręj zaletą ozdoba,
 Ni co się wielu podoba,
 Ale ta, co żyje tkliwa,
 Co powiedzieć może — Wierze,
 Jest ktoś, co mnie kocha szczerze. *bis.*

Ach! jest co dla Zosi żyje,
 Co ją nadewszystko ceni,
 Miłość on swą wierną kryje,
 Niech się Zosia nie rómieni,
 Lecz choć usta nie mówiły,
 Przecież go oczy zdradziły. *bis.*

*NB.) Spiewy Krakowiaków dla lepszego
 zbioru w drugim Tomie będą umieszczone.*



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000867315



I 23862

**NARODOWY
ZASÓB
BIBLIOTECZNY**